Nr. 194. We Lwowie Piątek dnia 15. Lipca 1898 r. Rok XXXI.

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięczni 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 60 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki liczba 6 i 7. — Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna, ulica Karola Ludwika l. 9.
We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudol. Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38, rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kroncie za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologia 20 centów od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Wydawcy i właściciele: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

W przededniu rokowań pokojowych.

Lwów 14. lipca.

Wojna hiszpańsko-amerykańska zbliża się tedy do tragicznego swego kresu. Punktem jej przełomowym było niewątpliwie zniszczenie floty adm. Cervery w porcie Santiago de Cuba, i żadne już wysiłki, żadne sukcesy Hiszpanów nie mogłyby chyba przeważyć szali kampanji na ich stronę... Przekonanie takie podobno zwyciężyło już także w łonie madryckiego rządu. Wedle wiadomości, nadchodzących ze stolicy Hiszpanji, większość gabinetu Sagasty skłonna jest do rokowań pokojowych i tylko z obawy przed niebezpiecznym protestem ze strony armji, nie wypowiada otwarcie, iż jedynie szybkie zawarcie pokoju mogłoby dzisiaj ochronić kraj przed większemi jeszcze stratami. Od samego początku nie było prawdopodobnem, ażeby ten sam Sagasta, pod którego rządami toczyła się nieszczęsna wojna, prowadził także rokowania pokojowe. Z drugiej jednak strony każdy rząd, który teraz po nim przyjdzie, obwiniony będzie o ruinę Hiszpanji, jakkolwiek nie był jej sprawcą! Nie można tego powiedzieć o gabinecie Sagasty. Tych sił zbrojnych i zasobów, jakiemi bądź co bądź rozporządzał, używał z dziwną chwiejnością i kunktatorstwem, dość często wydawał sprzeczne sobie zarządzenia i wogóle nigdy nie zdołał objąć bystrym okiem całej grozy sytuacji.

Te właśnie okoliczności wywołują zapewne w armji hiszpańskiej uzasadnione niezadowolenie, nie zaś odzywająca się zewsząd pobudka do rokowań pokojowych. Co prawda, waleczna armja hiszpańska może z wielką jeno boleścią uznawać obecną konieczność zawarcia, tak upokarzającego i strat pełnego dla ojczyzny pokoju. Wszelakoż nie jest ona w stanie absolutnie nic na to poradzić, nie może i nie powinna nalegać o dalsze prowadzenie wojny, w której dzisiaj — po zupełnem opanowaniu oceanu przez floty amerykańskie — poprostu czynnego udziału brać już nie może! Kontynuowanie wojny znaczyłoby dla Hiszpanji niechybną śmierć lub niewolę dziesiątków tysięcy bohaterskich jej synów, zniszczenie portów hiszpańskich, ruinę hiszpańskiego świata kupieckiego, którego okręty towarowe Yankesi wyłapywali bezkarnie nawet na wodach europejskich. Natomiast czego jednego armja hiszpańska może się domagać, to ustanowienia na czele kraju takiej administracji, która wogóle miałaby więcej powagi, aniżeli gabinet Sagasty w dotychczasowym jego składzie, i dawała więcej rękojmi stopniowego uzdrawiania ciężko skołatanej ojczyzny. Faktem też jest, że Sagasta wniósł dymisję całego gabinetu, doradzając przytem rejentce, aby w nowym rządzie znalazł silniejszą reprezentację żywioł wojskowy. I nie ulega kwestji, że tak się rzeczywiście stanie. Czy z Sagastą na czele, lub nie, to rzecz już podrzędna.

Przyszłemu gabinetowi przypadnie w udziale cierniste zadanie, wdrożenia i przeprowadzenia rokowań pokojowych. Depesze z Madrytu donoszą już o warunkach pokoju, rzekomo dyktowanych przez Stany Zjednoczone. Brzmią one istotnie przerażająco zarówno pod względem surowości jak i zupełnego nieuzasadnienia. *Vae victis* — oto ich dewiza. Żądają odstąpienia Kuby, która do tej pory nie jest przecież w rękach amerykańskich; żądają dalej Portoriku, jednego portu na wyspach Kanaryjskich i tytułem odszkodowania wojennego bagatelki... 1200 miljonów franków! Jako porękę spłacenia tej kwoty, zatrzymaliby Amerykanie Filipiny. Wszystko to oczywiście równałoby się zupełnemu zniszczeniu Hiszpanji i jest wręcz nie do przyjęcia. Acz bardzo niefortunnym dla niej był dotychczasowy przebieg wojny, acz bardzo mało, niemal żadnych nie mają szans powodzenia, to jednak obecnie jeszcze absolutnie niema podstawy do tego rodzaju kapitulacji. Toż wszystkie ziemie, po które Jankes wyciąga drapieżną łapę, znajdują się jeszcze w posiadaniu zwyciężonych! Nawet Filipiny nie są na razie zupełnie dla nich stracone, jakkolwiek małą tylko jest nadzieja uratowania wysp, przez Amerykanów jeszcze nie tkniętych. — Od pierwszej też chwili nie wyglądało wcale na rzecz prawdopodobną, aby wspomniane warunki amerykańskie autentycznymi były i wnet po ich rozgłoszeniu z Madrytu, nadeszło z Waszyngtonu kategoryczne dementi. Wiadomość ta z hiszpańskiego źródła zdaje się tedy mieć na celu: albo ponowne a potężne ożywienie zgrozy patrjotycznej w ludności, albo też ma służyć za przygotowanie opinji w kraju, mianowicie, żeby po ochłonięciu z arcyprzykrego wrażenia, wywołanego ogłoszeniem tak srodze uciążliwych warunków pokoju, każde inne mniej już uciążliwemi się jej wydały.

Dzisiaj, gdy jesteśmy ledwo w przededniu rokowań pokojowych, byłoby przedwczesnem i bezcelowem, zastanawiać się nad szczegółami ewentualnego traktatu pokojowego. Nie zawadzi jednak przypomnieć, iż pierwotnie domagały się Stany ameryk. wyłącznie tylko zrzeczenia się Kuby. Hiszpanja, chociaż ma jeszcze tę wyspę w swem posiadaniu, jest już jednak gotową do poniesienia takiej ofiary. Kuba była jedynym objektem spornym pomiędzy stronami wojującemi, więc po jej zaborze Unja osiągnie chyba wszystko, czego może się domagać. To zapewne będzie podstawą rokowań, które prawdopodobnie za pośrednictwem Anglji zostaną wdrożone. Czem rychlej to się stanie, czem rychlej skończy się ten bezowocny rozlew krwi, tem lepiej będzie dla stron interesowanych — a także dla nieinteresowanych bezpośrednio tej morderczej walki widzów na obu półkulach.

KORESPONDENCJE.

Czerniowce 11 lipca.

(Socjaliści przy robocie. — Sjonistyczna „Zephira". — Kulturtraegerzy a ruska szkoła. — Jeszcze raz p. Saxl.)

W niedzielę 10 bm. odbył się w Czerniowcach wiec socjalistycznej partji bukowińskiej, w którym wzięli udział delegaci z prowincji, towarzysze czerniowieccy, pomiędzy którymi naturalnie drukarze dość silnym zastępem się odznaczają i grono robotników pracujących umysłowo — pisarzy adwokackich. Wiec ten miał charakter poufnego zebrania, na którem *sui inter suos* odsłonili kurtynę, która dotychczas zakrywała wewnętrzne sprawy tutejszych socjalistów. Dowiedzieć się można było na wiecu tym tyle interesujących szczegółów, które nie dają o tem wątpić, że u socjalistów naszych zaczyna być *faul*. Kto sobie przypomni, z jaką energją w roku 1896 na pierwszym wiecu podano sobie dłonie „ku wspólnej pracy", jak szerzono po całym kraju agitację socjalistyczną, chcąc jej przeznaczyć spuściznę po zbankrutowanych liberałach i masonach tutejszych, a usłyszał złożone przez dowódców wczoraj sprawozdanie z działalności komitetu wykonawczego, musi dojść do przekonania, że szczury już opuszczają tonący okręt.

Dowiedzieliśmy się z ust pierwszego mowcy, dra Oberlânda (żyd), że niestety agitacja dotychczas nie odniosła oczekiwanych rezultatów; wszędzie akcja socjalistyczna spotyka się z przeszkodami ze strony władz, głupotą i niedojrzałością społeczeństwa bukowińskiego. Rok 1896 jest rokiem uduszenia partji socjalistycznej na Bukowinie. Niestety uchwał wiecu ostatniego wykonać nie zdołano. Z delegatów z prowincji zdał następnie towarzysz z Suczawy, z zawodu pisarz adwokacki (żyd), sprawę. Oznajmił on bez wszelkich ogródek, że towarzystwo robotnicze w Suczawie z kilkuset członków spadło na 25, którzy wiernie trzymają się czerwonego sztandaru. Upadek idei socjalistycznej w Suczawie przypisuje mowca staroście suczawskiemu p. Duzinkiewiczowi. Delegat z Radowiec, młokos z ludu Izraela, oświadczył, że w Radowcach nawet założenie towarzystwa robotniczego nie udało się, natomiast w Serecie po kilku miesiącach trzeba było „budę zamknąć". — Tak więc przedstawia się stan socjalizmu na Bukowinie.

Więcej zajmującym jest następujący epizod, który może przecież raz otworzy oczy tym, którzy wątpili, że właściwymi przywódcami socjalistów są żydzi. Otóż ni stąd ni zowąd wyrwał się jeden ze starszych niechrześcjańskich towarzyszy i zainterpelował zarząd, jakie stanowisko zajmuje wobec żydów i szerzącego się antisemityzmu, gdyż podnoszą się już we własnym (tj. socjalistycznym) obozie głosy przeciw wzmagającemu się wpływowi żydowskiemu.

Uspokoił interpelanta towarzysz Loner (drukarz), oświadczając, że i tutejsi socjaliści, świadomi wielkich przysług ze strony żydów, nie są i nie będą nigdy dla nich wrogo usposobieni, owszem mogą panowie żydzi zawsze w obozie socjalistycznym znaleźć obronę.

Zaspokoił się interpelant tą odpowiedzią i zapewnił towarzyszy, że idąc drogą przez p. Lonera wskazaną, mogą liczyć na „poparcie" kupiectwa żydowskiego.

Inny towarzysz oświadczył „ku honorowi" żydów, że np. w Suczawie garstka pozostałych towarzyszy składa się wyłącznie z żydów. Omawiano jeszcze wiele spraw lokalnych, poczem zamknięto obrady, które dość jasno świadczą o stosunku, jaki panuje między niechrześcjańskimi Niemcami a zwolennikami czerwonego sztandaru.

Jeżeli się dziś już tutejszymi żydami zajmuję, muszę kilka słów poświęcić stowarzyszeniu „kształcącej się młodzieży Izraela". Na uniwersytecie naszym przeważają żydzi (którzy prawie wyłącznie są słuchaczami praw) ponad innymi żywiołami. Akademicy ci dzielą się na kilka stronnictw i naturalnie, że i między sobą założyli stowarzyszenie akademickie „Zephirah". Stowarzyszenie to powitali bursze nasi i inne stowarzyszenia z wielką radością, upatrując w Zephiranach dobry materjał *zum Einpauken*. Biorą więc nasi akademicy-sjoniści lekcje w pojedynkowaniu na pałasze i — laski i co chwila widzisz jednego lub drugiego z nich z podwiązaną głową.

Chrześcjańscy Niemcy nasi, którzy, jak swego czasu donieśliście, żalili się u ks. biskupa, iż wynarodawiają się na korzyść narodowości, „składającej się z sług i rzemieślników", dali znowu dowód postępowania swego wobec innych narodowości. Otóż radny Jasieniecki (radca sądu) wniósł z kilkoma matadorami do rady gminnej podanie o kreowanie ruskiej szkoły ludowej w Czerniowcach. Rada miejska składająca się przeważnie z chrześcjańskich Niemców-urzędników, oczywiście podanie to odrzuciła. Rekurs wniesiony do krajowej rady szkolnej musiał być odrzucony, gdyż wszechwładnym jest w instytucji tej inspektor Tumlirz, importowany „kulturtraeger." Ministerstwo, do którego odnieśli się pp. Jasieniecki i tow. uwzględniło ich rekurs i poleciło krajowej radzie szkolnej przeprowadzenie dotyczących pertraktacyj celem kreowania ruskiej szkoły ludowej w Czerniowcach.

Kiedy ubiegłego tygodnia zakomunikowano powyższe orzeczenie ministerstwa, nastał wielki popłoch między „kulturtraegerami" w radzie gminnej; uchwalili więc prawie jednogłośnie dla ratowania Niemczyzny wnieść zażalenie do trybunału administracyjnego.

Suplent gimnazjalny Saxl, którego metodę uczenia uczni już omawialiście, w policzkowaniu robi postępy; onegdaj obił znowu pewnego ucznia, który jak się dowiadujemy, nie jest jedyną ofiarą metody pedagogicznej p. Saxla. Pomimo ogólnego protestu prasy tutejszej cywilizatorowie Faustmann i Tumlirz patrzą obojętnie na karygodne postępowanie Saxla I to dzieje się w cywilizowanem państwie. Możemy sobie więc wyobrazić, jak wygląda cywilizowanie murzynów w Kamerunie przez Niemców.

R. S

Zdobycie Hawany przez Anglików w r. 1762.

III. Dnia 29. lipca podkop sięgał aż pod same mury fortecy, pod które podłożono miny. Lord Albemarle, wskazując na rozpaczliwe położenie, w jakiem się znajdują Hiszpanie, wezwał komendanta fortecy do poddania się, celem uniknięcia dalszego rozlewu krwi. Don Luis de Valasco odpowiedział na to, że obowiązkiem każdego Hiszpana, ojczyznę swą miłującego, jest wytrwać aż do końca...

Wobec tego nie pozostawało Anglikom nic innego, jak zastosować ostatnie środki celem zdobycia twierdzy.

Dnia 30. lipca o godz. 2 po południu zapalono miny podziemne, a skutkiem gwałtownego wybuchu część murów wyleciała w powietrze. Przez utworzone w ten sposób wejście wtargnęli Anglicy do środka Castillo del Morro, gdzie nastąpiła straszna rzeź, podczas której polegli obydwaj dowódzcy hiszpańscy. Markiz de Gonzales znalazł odrazu śmierć od kuli angielskiej, zaś Don Luis de Velasco wskutek otrzymanych ran zakończył życie dnia następnego w Hawanie, dokąd go kazali odnieść Anglicy. Prócz komendantów znalazło śmierć w walce 130 obrońców C. d. Morro; nadto znaczna ich liczba potopiła się w morzu, chcąc dostać się do miasta i Castillo de Punta.

Prócz 400 jeńców, wpadło w ręce Anglików 304 armat różnego kalibru, 11 moździerzy, 4157 muszkietów i znaczne zapasy amunicji.

Po zdobyciu C. d. Morro przez kilka dni następnych Anglicy wprawdzie nie przedsiębrali żadnych kroków nieprzyjacielskich, lecz za to co raz to bardziej ściskali pierścień armji oblegającej miasto.

Dnia 10. sierpnia wezwał lord Albemarle komendanta miasta do poddania się, lecz kiedy wysłany parlamentarz na propozycję tę nie otrzymał żadnej odpowiedzi, dnia następnego rozpoczęło się bombardowanie. Już między 9 a 10 przedpołudniem zamilkły baterje hiszpańskie na „la Punta", a w godzinę później dalsze ustawione na wybrzeżu. Wreszcie o godzinie 2. po południu ujrzano na znak poddania się wznoszącą się białą flagę.

Układy co do oddania miasta przeciągnęły się jednak aż do 13. sierpnia. Anglicy w uznaniu bohaterstwa swych przeciwników, pozwolili im na wyjście z miasta w porządku wojskowym, z rozwiniętemi sztandarami i z muzyką — dopiero po za murami tak dzielnie bronionego miasta nastąpiło złożenie broni i milicja została rozwiązaną. Żołnierze hiszpańscy jako jeńcy wojenni zostali umieszczeni na okrętach angielskich.

Prócz floty hiszpańskiej wpadło w ręce Anglików 736.185 funtów szterlingów. Przy rozdziale tej kwoty przypadło dla lorda Albemarle i admirała Pocock'a po sto tysięcy funtów, niżsi oficerowie otrzymali odpowiednio niższą kwotę, zaś prości żołnierzy musieli się zadowolić 4, a majtkowie 3 funtami.

Straty Anglików podczas tego oblężenia (które trwało 2 miesiące i 8 dni) wynosiły 1790 osób. Prócz tego znaczna jeszcze ich liczba padła ofiarą febry już po powrocie do Nowego Jorku.

Pokój zawarty w roku 1763 między Anglją a Hiszpanją, przywrócił napowrót tej ostatniej posiadanie Hawany i wyspy Kuby, w zamian za co musieli jednak Hiszpanie odstąpić Anglikom Florydę.

Od owego zdobycia poczęli Hiszpanie większą uwagę zwracać na ufortyfikowanie Hawany. Nietylko że odnowiono zniszczone fortecy Castillo del Morro i La Punta, wzniesiono nadto na wzgórzu Cabanas (które w ręku Anglików okazało się tak fatalnem dla Hawany) kosztem około 17 miljonów zł. fortecę La Cabana, która dominując nad miastem broni wstępu do portu. W południowo-wschodniej stronie od wzgórza Cabanas wznosi się forteca San Diego, zaś w południowej i zachodniej stronie miasta fortece Acaras, del Principe i San Nazario.

Szczególniejszą uwagę zwrócono na obwarowanie wybrzeży, skąd najprędzej można się było spodziewać napadów nieprzyjacielskich. W tym celu na wschód od Castillo del Morro wzniesiono baterje Velasco i Playa del Chivo; na zachód zaś od La Punta baterje La Reina, Punta Brava, Bedado i Sta Clara. Według zdania wyższych oficerów angielskich, fortyfikacje te, wykonane przeważnie przy końcu zeszłego stulecia, są za słabe, by mogły stawić skuteczny opór nowoczesnym działom okrętowym; zamiast bowiem wałów z nasypów ziemi, wszystkie prawie baterje otoczone są starożytnymi, lichymi murami, a w niektórych z nich armaty są tak widocznie na zewnątrz ustawione, że tworzą doskonały cel dla dział nieprzyjacielskich. Jedynie baterja Santa Clara jest podług wszelkich zasad nowoczesnej techniki obwarowaną i w działa najnowszej konstrukcji zaopatrzoną.

Wogóle przeważa w kołach fachowych zdanie, że ufortyfikowania Hawany nie zdołają stawić długiego oporu nowożytnym armatom, w jakie są zaopatrzone pancerniki amerykańskie.

Być może, że już w najbliższych dniach okaże się, o ile jest słuszności w tych zdaniach — jakkolwiek pożądanem by było, by tocząca się obecnie wojna, niszcząca handel całego świata, a nie przynosząca nikomu żadnej korzyści (prócz może kilku amerykańskim spekulantom), zakończyła się co rychlej bez dalszego krwi rozlewu.

Esbe.

Z prowincji.

Obertyn 12. lipca. *(Ćwiczenia taktyczne 59 brygady).* W miasteczku naszem, gościł w dniach 14, 15 i 16 czerwca bm. cały sztab 59 brygady, składający się z wyższych oficerów i 2 jenerałów, robiąc pod przewodnictwem jenerała Plentznera co dnia taktyczne ćwiczenia między Sniatynem, Horodenką a Obertynem. Dostojnych gości powitał na wstępie nasz zawsze czynny i o dobro miasteczka dbający burmistrz d. Marceli Gawliński serdeczną przemową, zapraszając wszystkich pod ubogie, lecz zawsze gościnne strzechy słowy: „czem chata bogata tem rada." Mieszkańcy zaś jakby odczuwszy dobre chęci burmistrza, przyjęli dostojnych gościości z otwartemi ramiony i przypomnieli sobie przy tej sposobności nie jeden moment z wyprawy pod Obertynem. P. Plentzner po przyjrzeniu się naszej okolicy wypytywał w wolnych

---

(51)

Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański.

ROK ZŁUDZEŃ (1848).

(Ciąg dalszy).

W dalszym ciągu wylicza grzechy Stadjona, a wyrażając nadzieję, że Gołuchowski nie weźmie na siebie podobnej roli, pisze:

„Oczy wszystkich dobrze myślących masz na siebie zwrócone. Pamiętaj! Pamiętaj! *Historja wszystko zbiera, wszystko zapisuje*; nadszedł czas, w którym wszystko pod sąd publiczny bądź zaraz, bądź później będzie oddane! Od twego bezstronnego zdania, od twojej na szalę sprawiedliwości wziętej rozwagi, szczęście kraju i przyszła pomyślność ziomków twoich poniekąd zawisła. Cokolwiek stanowczo przedsięweźmiesz, szanuj opinję publiczną; działaj — nie nadużywając bynajmniej powagi urzędu — jako ziomek, jako Polak, jako obywatel, któremu losy współobywateli nie są obojętne. Znasz ich siły, ich szczerość, ich chęci, ich szlachetne dążności, ich cierpliwość. Sam się ich nie zapieraj nigdy, bo one ci w czasie chlubę przynieść mogą, a jeżeli chcesz, aby potomni imię twoje dobrze wspominali, przekonywaj o sobie żyjących. Cnota prawego męża droższą jest nad wszystkie zaszczyty. Masz ją w swem ręku; twoją ona być może, imię polskie, które nosisz, zacność rodziny, którą nie od dziś znam i szacuję, wszystko cię wzywa, ażebyś dzisiejsze twoje stanowisko umiał ocenić.

Porzuć dwuznaczność charakteru poczciwej krwi niegodną, ufaj więcej swoim jak obcym, radź się ich, a nie stroń od nich. Nie daj się w czcze i do niczego nie powadząc formy dziś już ani z rozumem, ani z czasem, a zatem z ludźmi niezgodne uwikłać! Nie poniżaj zalet niczyich, samowładności się chroń, głosem publicznym nie gardź!

Zacznij od energicznego powściągnienia bezczelności owych Chomińskich, Wohlfarthów, Żuławskich, których nazwiska pióro wzdraga się kreślić.

Karć jednych swawolę, drugich wpływ i dążności zgubne, oddaj ich sprawiedliwości sądów, nakaż spieszne dochodzenie tych sromotnych podżegań; zaleć posłuszeństwo niższym; poskrom niemoralne mowy i okólniki duchownych (ruskich) i zwróć ich na drogę świętej Zbawiciela nauki. Powiedz im, by lud miasto złośliwego poduszczania, starali się oświecać i do poczciwości, jedności i zgody nakłaniać, a nadewszystko odsuń raz płonną i niedorzeczną obawę rządu owych grożących powstań w kraju bezbronnym i skołatanym, Przyspieszaj i ułatwiaj ile sił twoich dążności i swobody konstytucyjnym systemem przyobiecane i nie spuszczaj ani na chwilę z pamięci reorganizacji kraju, drogą i w duchu jak się ludowi całemu należy. Bo wszystko to poprzednik twój mógł był i powinien był uczynić, lecz zapamiętałością uniesiony nie chciał i grubo zawinił.

Dla tego jak my mu nie sprzyjamy i złorzeczymy, tak tobie jeżeli u steru dłużej zostaniesz, a rady te przyjmiesz, błogosławić, ciebie wielbić będziemy, żeś czynną położył rękę do szczęścia dalszego ziomków, w chwili kiedy obcy szatani wstecz je cofnąć usiłowali"...

Treść tego pisma, skreślonego przez człowieka, który Gołuchowskiego znał od dziecka, świadczy wymownie, że silniejsze od nadziei były wątpliwości, czy uczeń metternichowskiej szkoły potrafi się wyzwolić z więzów szablonu.

Niestety! piękne te słowa nie oddziałały na hr. Gołuchowskiego — a niebawem, widzimy go w jaskrawej sprzeczności z opinją całego kraju, z którą zupełnie się nie liczył.

Hr. Gołuchowski w latach 1846—1848 — a i długo jeszcze później, nie był tym, którego później cenić nauczyliśmy się. W owych czasach darmoby szukać w nim stron dodatnich, nie już jako u Polaka, ale u ludzkiego urzędnika. Rozumiemy to dziś lepiej jak współcześni, że trudnem było jego stanowisko, że nie mógł się ofiarować ze swoją polskością — ale i to pewna, że miano prawo od niego wymagać, ażeby rządził w duchu konstytucyjnym. Tak nie było! Pierwszy rok gubernatorskich rządów Gołuchowskiego, to ustawiczna walka z opinją całego społeczeństwa, walka wyzywająca i z jego strony niejednokrotnie brutalnie prowadzona.

W smutnem zwłaszcza świetle występuje działalność hr. Agenora Gołuchowskiego odnośnie do zbiegów z Królestwa i emigracji, której wrogiem i później być nie przestał. Postępowanie to jest tem smutniejsze, że właśnie w czasie jego rządów, jak zresztą w ogóle w dobie konstytucyjnej, że Gołuchowski wreszcie działał nie tylko wbrew konstytucji, wbrew prawom boskim i ludzkim — ale nawet wbrew intencjom ministerstwa. Kiedy Stadjon wydał rozkaz gminom chwytania przychodźców polskich, nie śmiał wprost powiedzieć, że skoro kto jest obcy, natychmiast go należy chwytać, lecz z właściwą sobie obłudą dodał, że jeżeli kto mówi źle o urzędnikach lub urzędzie, to należy go ująć, odstawić do cyrkułu, a ten odda go Rosji. Swoją drogą dodatek ten był tylko pozorem, bo włościanie każdego w surducie chodzącego, już dla tego, że w surducie chodzi, mieli w myśl instrukcji z roku 1846 za buntownika. Hr. Gołuchowski był otwartszym jak o tem przekonywa jego okólnik (l. 8575) z dnia 24. czerwca 1848.

„Względy na utrzymanie publicznego spokoju i porządku wymagają gwałtownie, ażeby wciskaniu się *(Einschleichen)* i pobytowi królewsko-polskich poddanych, tudzież innych nie mających legitymacyj obcych, z całą stanowczością koniec położyć. Pograniczne obwody otrzymały już polecenie, ażeby z szczególniejszą troskliwością strzegły królewsko-polskiej granicy, zapobiegały wdzieraniu się obcych, a ewentualnie natychmiast wydalały ich za granicę kraju. Ponieważ jednak jest nietylko możliwem, ale wielce prawdopodobnem, że niejeden z tych polskich natrętów *(Eindringlinge)* z pomocą narodowego stronnictwa wciśnie się do wnętrza kraju, przeto polecam panu, ażeby w razie schwytania ich czy to przez straż finansową, czy żandarmerję, czy gromadzkie straże — do czego należy wydać stosowne polecenie — odstawieni zostali natychmiast do lwowskiego magistratu. Magistrat ma zaś w ciągu 24 godzin przeprowadzić urzędowanie i wraz z aktami odstawić uwięzionych do tutejszej ck. komendy placu, która zarządzi potrzebne środki celem odstawienia ich do Krakowa. Ażeby zaś uniknąć trudności w przyjęciu ze strony Rosji, upraszam z całą dokładnością zbadać ich przynależność i wykazać brak uprawnienia do pobytu w Galicji. O każdem takiem odstawieniu do komendy wojskowej, należy natychmiast mnie uwiadomić"...

Już ten okólnik samo przez się razi i treścią i poglądami i tonem — ale nie na tem koniec. Niebawem potem, bo dnia 3. lipca wydał hr. Agenor Gołuchowski okólnik (l. 9.145), który swą treścią jeszcze przykrzejsze robi wrażenie, ze względu na sposób postępowania. Oto okólnik ów w dosłownem tłómaczeniu:

„Powołując się na mój okólnik z dnia 24 p. m. l. 8575 zawiadamiam pana, że od jenerał-gubernatora warszawskiego otrzymałem właśnie wiadomość o poleceniu wydanem naczelnikowi wojskowemu w Radomiu, jenerał-majorowi Gorłowowi, iżby wydalonych przez wojskową władzę w Krakowie przyjmował w Michałowicach bez wszelkich dalszych dochodzeń, skoro tylko skonstatowano, że odnośne indywiduum zbiegło z Królestwa do Galicji. Takie same polecenie otrzymał gubernator lubelski, ażeby i na innych punktach granicznych przyjmowano wydalonych. Odnośnie do tych zarządzeń Król. Polskiego jenerał-gubernatora zarządzam, iżby podejrzani wychodźcy przydybani w Wadowickiem, Bocheńskiem i Sądeckiem, odstawiani byli pod eskortą wojskową do komendy placu w Krakowie, która zarządzi odstawienie ich do Michałowic i wyda tam w ręce władz rosyjskich. Wychodźcy przytrzymani w okręgach tarnowskim, rzeszowskim i sanockim mają być wydani odnośnym komendom wojskowym w miejscach powiatowych, które odstawią ich do granicznej stacji w Chwałowicach. Wszyscy inni, we wschodnich powiatach przytrzymani, mają być oddani najbliższym komendom wojskowym, które zarządzą ich odstawienie do Tomaszowa, jednakże z ominięciem Lwowa. Ażeby zbytnio nie przeciążać wojska, otrzy-

chwilach burmistrza szczegółowo o historję Obertyna, jego przemysł, rolnictwo i o wiele innych rzeczy, udzielając przytem wiele rad i sposobów do podniesienia dobrobytu tutejszego ludu. Dziwił się jednak, że miasteczko mając wszelkie warunki do podniesienia się, nie postąpiło w tym kierunku wcale naprzód, ale na zapewnienie burmistrza, że władze od kilku lat już więcej i szczerzej Obertynem się zajęły, wyraził swoje zadowolenie, a żegnając się prosił, by burmistrz w jego imieniu mieszkańcom za gościnne przyjęcie serdecznie podziękował.

Rozruchy.

Następującą bardzo charakterystyczną statystykę wypadków czytamy w *Gazecie Narodowej:* „Statystyka nieszczęsnych wypadków przedstawia się dotychczas następująco: Karczem uszkodzono przez wybicie szyb, zniszczenie sprzętów i wypicie trunków i t. p. 24, zupełnie zniszczono t. j. zdemolowano 4 karczmy. Domów żydowskich, w których się mieszczą albo kramy, albo zwykłe mieszkania, uszkodzono znacznie 4. Spalono destylarnię spirytusu w Ulanowicach pod Jasłem. Co do karczmy w Samoklęskach, która spłonęła w czasie rozruchów, toczy się śledztwo sądowe przeciw arendarzowi, albowiem zachodzi podejrzenie, że sam podpalił starą ruderę. Karczmarz, właściciel spalonego domu, siedzi w areszcie śledczym. Ogólna cyfra zrządzonych szkód dotychczas nie da się zestawić. Największą szkodę poniósł właściciel destylarni spirytusu, którą obliczają na około 60.000 zł. Z karczmarzy ucierpiał może najwięcej Chaim Falek z Kowalów. Szkoda jego ma wynosić około 1.500 zł., ale w tem mieści się już i koniczyna, którą ktoś skosił w chwili zawieruchy na paszę dla swego bydła. Poza temi dwiema cyframi ogólna wartość innych szkód nie przeniesie 3—5.000 zł.

Aresztowanych było ogółem w powiecie jasielskim 330 osób, z tych 180 wypuszczono na wolną stopę zaraz po przesłuchaniu, a z reszty 150 niewątpliwie większa część pójdzie do domu. Najwięcej aresztowano w okolicy Kołaczyc, gdzie najpierw wybuchły rozruchy i skąd nadciągnęła banda ku Jasłu. Aresztowani bywali przeważnie młokosy, niżej 30 lat, zarobnicy i parobcy. Gospodarze trzymali się na uboczu, tylko w Brzyskach najgorzej się pokazali, bo stamtąd aresztowano także kilkunastu zamożnych włościan.

Za zbrodnię rabunku, zdaje się, nie będzie odpowiadał żaden z podsądnych, tylko za zbrodnię kradzieży i gwałtu publicznego. Śledztwo toczy się pośpiesznie, a kieruje niem radca Kozubski

(Korespondencje).

Frysztak 12. lipca. U nas obecnie spokój niczem niezakłócony, wszystko powraca do pierwotnego stanu. Wojska jeszcze nie usunięto Stan wyjątkowy dał się i u nas we znaki. Starosta ze Strzyżowa zatrzymał przez noc w więzieniu kupca tutejszego p. Konstantego Haniewskiego, jakoteż zarządził w nocy rewizję przy asystencji 2 żandarmów i sekretarza u wyż wymienionego kupca i u magistra farmacji Zasielskiego. Rewizja nie wydała pożądanego dla szukających rezultatu, gdyż prócz paru świstków papieru nic nie znaczących i listu do ck. starosty, wyjaśniającego mu niektóre rzeczy, nic nie znaleziono. W ten sposób na uspokojenie umysłów dodatnio się nie wpłynie.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Piątek 15. lipca.

Panorama racławicka na placu wystawy otwarta codziennie od godz. 8. rano do zmroku.

Kalendarz. Piątek (15.): Rozesłanie Apostołów. Wschód słońca o godzinie 4. minut 21, zachód o godzinie 7. minut 47.

† **Juljan Heppen.** W Warszawie zmarł Juljan Heppen, jeden z najstarszych dziennikarzy polskich. Heppen urodził się 7. lipca 1828 roku w Warszawie. Już za redaktorstwa Ludwika Dmószewskiego zasilał *Kurjer Warszawski* drobnemi wiadomościami. Po nabyciu *Gazety Codziennej* przez Leopolda Kronenberga i przemianie tytułu jej na *Gazetę Polską*, razem z naczelnym redaktorem Józefem Ignacym Kraszewskim prowadził w niej kronikę, czyli t. zw. „Przegląd rzeczy potocznych". Był nadto współpracownikiem rozmaitych pism, między innemi *Tygodnika Ilustrowanego* i redaktorem *Przyjaciela Zwierząt*.

Położył niemałe zasługi jako długoletni sekretarz warszawskiego towarzystwa dobroczynności. Powszechnie był kochany i na życzliwość zasługiwał.

Mianowania. Minister oświaty zamianował profesora zwyczajnego szkoły politechnicznej we Lwowie Seweryna Widta przewodniczącym, a nadzwyczajnych profesorów tej szkoły dra Władysława Pilata i dra Wacława Laskę, tudzież starszego radcę skarbowego krajowej dyrekcji skarbu we Lwowie Józefa Götza, członkami komisji egzaminów rządowych, które się mają odbywać na kursie dla kształcenia geometrów mierniczych w szkole politechnicznej we Lwowie.

Telefon między Lwowem a Wiedniem znów dziś przerwany i dlatego nie mamy depesz popołudniowych. Przerwy te powtarzają się tak często, iż w istocie pożytek telefonu staje się dla pism naszych bardzo iluzorycznym. O przerwie dowiadujemy się zwykle tak późno, iż wysłanie depeszy telegraficznej z Wiednia z powodu spóźnionej pory jest już niemożliwem, traci więc na tem pismo, bo nie ma ostatnich depesz telefonicznych i czytelnicy, gdyż nie mają najświeższych wiadomości. Rząd, który w budowę telefonu włożył znaczne sumy, powinien przecież czuwać nad tem, aby ten telefon funkcjonował należycie, dawał dochody, pokrywał wydatki i amortyzował kapitał. Ciągłe przerwy przynoszą przecież szkodę nietylko pismom, które z telefonu najwięcej korzystają i najwięcej płacą, ale i rządowi, bo się pozbywa dochodów. Ustanowienie większej liczby strażników telefonu z pewnością zapobiegłoby temu, a miałoby podwójną korzyść, bo i rząd, gdyby nie było tak częstych przerw, miałby większe dochody i kilku ludzi w dzisiejszych ciężkich czasach znalazłoby zarobek.

Bułki, wypiekane w lwowskich piekarniach, są absolutnie nie do jedzenia. Pp. piekarze formalnie drwią sobie z konsumentów, zmuszając ich do przełykania swoich suchych i zupełnie pozbawionych smaku specjałów. Dziwnie doprawdy kończymy wiek, który chlubi się tak świetnym rozkwitem zasady wolnej konkurencji i prywatnej inicjatywy: oto co chwila przychodzi wzdychać do upaństwowienia, do ukrajowienia, lub umiastowienia jakiejś gałęzi produkcji, bo ta osławiona wolna konkurencja na każdym kroku staje nam już kością w gardle. Zdawałoby się, że skoro wypiekanie bułek nie jest niczyim monopolem, to przedsiębiorcy, którzy się tym przemysłem trudnią, powinni rywalizować pomiędzy sobą na punkcie dostarczania spożywcom wyrobów jak najlepszych i w ten sposób starać się o licznych kljentów — tymczasem piekarze lwowscy postępują wprost przeciwnie: prześcigają się w wypiekaniu coraz to gorszych bułek. Dziś są one już tak haniebnie niedobre, że poprostu jeść ich nie można, podczas gdy naprzykład wiedeńskie pieczywo słynie ze swojej dobroci. Ponieważ zarząd miasta powołany jest do czuwania nad interesami jak najszerszej warstwy mieszkańców, apelujemy do niego, ażeby wziął w opiekę tysiące konsumentów przed samowolą piekarzy i albo wybudował miejską piekarnię, któraby wypiekała chleb i bułki możliwe do jedzenia — albo wkroczyła przy pomocy ustaw przemysłowych w anarchiczne stosunki, jakie wytworzyli sobie nasi przedsiębiorcy piekarscy.

Czytelnia dla kobiet we Lwowie liczy 118 członków. Nadesłano nam sprawozdanie za rok ubiegły. Dowiadujemy się z niego, że w lokalu Czytelni odbyło się 12 pogadanek naukowych i że Czytelnia zaznaczyła żywotność swoją szeregiem obchodów. Otóż nam się zdaje, że stowarzyszenia nasze chorują wogóle na hiperprodukcję pożegnań, powitań, jubileuszów, telegramów gratulacyjnych itd., które powinny być tylko cząstką ogólnej działalności, a zwykle wypełniają co najmniej trzy czwarte tej działalności i prawie wyłącznie w tym kierunku zużywają siły. Obok rozmaitych zebrań uroczystych, które przeważnie mają cele i charakter towarzyski, każdy klub ludzi inteligentnych powinien zajmować się poważną pracą kulturalną, iść naprzód z wartkim strumieniem wiedzy współczesnej, a to w żaden sposób nie da się uskutecznić zapomocą piosenki „Gdybym się zmienił w wstęgę złocistą" ani zapomocą trzygłosowego chóru „Pierwiosnek", które niestety bywają najponętniejszą atrakcją naszych klubów.

Wakacje. Za kilka godzin młodzież szkolna opuści duszne mury, rozbiegnie się po udręczeniach szkolnych, po rozmaitych konjugacjach, algebrach, fizykach, wolna od książki, wolna od troski uczenia się lekcji, na wakacje, porzuci bruk wielkomiejski i w wiejskich ustroniach szukać będzie wytchnienia i rozrywki, oddychać pełną piersią. Niech buja wesoło po łąkach i lasach, niech poezją natury się pieści i w całej pełni używa swobody. „Szczęśliwa młodość nawet smutki zaprawne ma rozkoszą". Przesyłamy jej serdeczne życzenia, niech się bawi wesoło, aby nabrawszy nowych sił, mogła znów się jąć nauki, kształcić się i wzrastać na pożytecznych obywateli kraju.

Zamach samobójczy. W środę popołudniu Emilja Świdzińska, zamieszkała przy ul. Źródlanej pod l. 7, licząca lat 28, w zamiarze samobójczym wypiła szklankę fosforu, rozpuszczonego w alkoholu. Wezwane na miejsce pogotowie tow. ratunkowego, zastało ją bez przytomności i po użyciu doraźnych środków odwiozło do szpitala powszechnego. Stan samobójczyni jest beznadziejny.

Samobójstwo. W środę powiesił się we Lwowie przy ul. Bożniczej l. 8 w komórce na pierwszem piętrze Piotr Rak, zawodowy złodziej.

Zmiana nazwiska. Namiestnictwo zezwoliło p. Ferdynandowi Walzowi, właścicielowi szkoły jazdy konnej w Krakowie, na zmianę nazwiska rodowego „Walz" na „Targoski."

W Szczawnicy bawiło do 7. lipca 557 drużyn, a 930 osób.

W Rymanowie bawiło do 10. lipca br. 304 drużyn, a 734 osób.

Pomnik Kilińskiego w Stryju. Komitet pomnikowy w Stryju ogłasza, że na posiedzeniu odbytem dnia 11. b. m. po porównaniu projektów przedstawionych przez pp. artystów Markowskiego ze Lwowa i Wójcikowskiego ze Stryja, komitet przychylił się do projektu p. Wójcikowskiego ze Stryja i jemu też wykonanie pomnika powierzył. Pierwszą ofiarę na pomnik Kilińskiego złożył p. Schmidt ze Skolego, a to w ten sposób, że komitetowi ofiarował wszelki potrzebny materjał do budowy pomnika z dostawą do Stryja.

Krwawy dramat. W Bielsku we środę wczesnym rankiem rozegrał się straszny dramat. Piwowar Max Preis z Litomierzyc zastrzelił żonę majstra piwowarskiego Stocklassy, matkę trojga dzieci, dla której żywił występną namiętność. Stocklassowa nie chciała słyszeć o podzielaniu uczuć Preisa i to właśnie stało się powodem zbrodni. Po zastrzeleniu kobiety, Preis zabił się sam.

Mistyfikacja. Przed kilku dniami doniesiono nam z Przemyśla, iż odebrał tam sobie życie wystrzałem z rewolweru p. Henryk Rose, uczeń gimnazjalny z Rzeszowa. Owoż okazuje się, iż padliśmy ofiarą mistyfikacji, gdyż p. Rose — jak nam sam donosi — „wcale sobie życia nie odbierał, ani się z podobnym zamiarem nie nosił, owszem cieszy się najlepszem zdrowiem i żyje ze swego losu zupełnie zadowolony."

Znaleziona kasa Wertheima. Dnia 19. zm., około godz. 6. nad ranem, znaleźli Wasyl Lesymanko, włościanin z Medwedowic (w pow. buczackim) i Kość Kohut w stawie dworskim kasę wertheimowską, w której znajdowało się 24 sztuk weksli, 4 sztuki ksiąg kasowych i inne dokumenty, z których okazało się, że kasa jest własnością Mojżesza Adlera z Tyśmienicy. Ponieważ kasa ta prawdopodobnie skradzioną została, oddano sprawę sądowi pow. w Buczaczu.

Handel ludźmi. *Gazeta Kołomyjska* w ostatnim numerze poświęca dłuższy artykuł sprawie wyzysku naszych chłopów udających się na roboty leśne i polne do Rumunji. „Wyzyskują ich pokątni ajenci żydowscy, trudniący się od szeregu lat dostarczaniem robotnika; wyzyskują ich w końcu naczelnicy gmin poszczególnych, którzy z reguły stoją z naganiaczami w cichej spółce". W końcu podaje *Gazeta Kołomyjska* listę ajentów żydowskich, trudniących się tym handlem. Powtarzamy ją: Chuna Stahrer w Myszynie, Abraham Greif i synowie w Kowalówce, Kalman i synowie w Stopczatowie, Chaim Welzer w Lutczy, Seide Reicher, Icyk Salzhauer, Asriel Scher w Tekuczy, Jekel Thau w Akreszorach, Mojżesz Horowitz, Gerschon Rath, Dawid Rath, Dawid Welzer w Berezowie niżnym, Josel Hecht w Berezowie wyżnym, Mojżesz Scherel w Bani Berezowskiej i wielu innych w Peczeniżynie, Rungurach, Słobodzie, Młodziatynie i innych.

Tajemniczy ślub odbył się przed kilku dniami w jednym z wiedeńskich kościołów. — Narzeczona, korpulentna czterdziesto-letnia blondynka, zajechała przed portyk kościoła. Tam oczekiwał na nią dość skromnie ubrany sześćdziesiąt kilka lat liczący mężczyzna. Słowami: „Jestem narzeczonym" przedstawił się pani i podał jej rękę z starofrankońską rycerskością. Dama ręki nie przyjęła, skłoniła tylko lekko głową i oboje, którzy się przedtem nigdy nie widzieli, przystąpili do ołtarza. Oczekujący ich kapłan dokonał ceremonji ślubu w kilku minutach. Po wymianie pierścionków, skromnie ubrany mężczyzna odprowadził swą żonę, która jeszcze z nim słowa nie zamieniła, napowrót do powozu. Pani, nie spojrzawszy nawet na męża, nie dotknąwszy nawet jego ręki przy wsiadaniu do pojazdu, raczyła tylko lekko głową skłonić i pojechać do hotelu, a w pół godziny później znajdowała się na drodze do Kaukazu, podczas gdy jej stary małżonek powracał do swego domu w wiedeńskim zakładzie dobroczynności. Wkrótce potem rozeszła się pogłoska, że obca dama, właścicielka wielkich bogactw, przez to małżeństwo z członkiem wiedeńskiego domu dobroczynności, który jako ostatnia latorośl siedmiogrodzkiego domu szlacheckiego całkiem zubożał, swojemu nieprawemu synowi znakomite nazwisko dać chciała. Osoba mężczyzny, który za roczną rentą złożoną w jednym z banków wiedeńskich, dał nazwisko kobiecie i synowi, których prawdopodobnie nigdy w swem życiu nie ujrzy, była praktycznej matce najzupełniej obojętna.

Zakwestjonowany spadek. Po margrabinie Sanrillon, zmarłej przed kilku laty w Paryżu, pozostał olbrzymi majątek, który drogą sukcesji miał przejść aa zamieszkałą w Królestwie Polskiem w powiecie rawskim rodzinę Stojowskich. Do spadku jednak zgłosiła pretensje także paryska rada miejska, powołując się na kodycyl nieboszczki. Wdrożono układy, podług których rada m. Paryża przystała tylko na wypłacenie rodzinie Stojowskich trzeciej części pozostałej spuścizny. Obecnie jednak i to postanowienie cofnęła, wyniknie więc proces, który zdaniem prawników może trwać nawet dwadzieścia lat i to z niepewnym rezultatem.

O strasznym fakcie donoszą z Winnipeg (Kanada): „Trzynastoletni chłopiec, terminator, zamordował dwoje małych dzieci swego pracodawcy, które mu kazano strzedz, a potem zastrzelił sam siebie. Powodem zbrodni było to, że chłopcu nie pozwolono iść na spacer.

Wykonanie wyroku śmierci. Z Newarku stan New-Jersey, w Ameryce północnej donoszą: W tych dniach został tu powieszony z wyroku sądowego Andrzej Maliniak, Polak, który zastrzelił niejaką panią Kmetz. Maliniak był na stancji u Kmetzów i utrzymywał z gospodynią stosunek nieprawy. Wydalony z domu przez jej męża, powrócił w nocy i zastrzelił ją, podczas gdy spała w łóżku z małem dzieckiem. Przed śmiercią Maliniak żałował gorąco za swą zbrodnię. Ostatnią przysługę oddał mu proboszcz parafji polskiej w Newarku, kiądz Maźnicki.

Z uniwersytetu. P. Tadeusz Konstanty Bauch, koncypient galicyjskiej prokuratorji skarbu, rodem ze Lwowa, otrzymał na uniwersytecie lwowskim stopień doktora praw.

Stopień lekarzy w tutejszej akademji weterynaryjnej otrzymali pp.: Bolesław Dulemba, rodem z Lutczy (z odzn.), Ulryk Garfunkel ze Złoczowa, Piotr Pitułej z Kałusza, Leon Popper z Bochni (z odzn.), Gwido Sokołowski z Żółkwi (z odzn.).

Kolej popiera nasze okolice! Jest obok Lwowa piękna miejscowość zwana „Brzuchowice." Miejscowość ta połączona jest ze Lwowem koleją — i zdawałoby się, że ta kolej robi wszystko, ażeby komunikację ułatwić. Tymczasem, jakże inaczej dzieje się w rzeczywistości. Stali goście jeżdżący pomiędzy Lwowem a Brzuchowicami narażeni są na szykany wprost nieprzyjemne, że już nie powiemy nie do zniesienia. Skargi są tak liczne i tak dobrze znane dyrekcji kolejowej, że treści ich powtarzać nie potrzebujemy. Sformułujemy tylko to, czego się wszyscy słusznie i rozumnie domagają, a to jest:

1. Należy do rannego pociągu z Brzuchowic i do wieczornego ze Lwowa dołączać stale przynajmniej jeden wagon przeznaczony specjalnie dla ruchu między Lwowem a Brzuchowicami. Inaczej zmuszeni są ludzie pracy, potrzebujący świeżego powietrza wąchać wątpliwe zapachy podróżników pomiędzy Lwowem a Sokalem! Taki wagon powinienby być używany tylko na przestrzeni między dwiema stacjami.

2. Należy ułatwić zakupno biletów. Pomysł z biletami miesięcznymi z fotografjami jest wprost idjotyczny. Dziwić się należy istotnie kolosalnej naiwności czy szyderstwu odnośnego referenta, który podobnie niedołężny, sprzeczny wprost z pojęciami logiki projekt opracował. Naszem zdaniem jedynie rozsądnem rozwiązaniem kwestji byłoby zaprowadzeniem powrotnych biletów, każdy na jedną jazdę, za pełną cenę, jaka się kolei należy, ale też ważnych bez względu na dzień i pociąg. Słowem powinne być bloki biletów w ilości np. 25 lub 30 sztuk, ważne na każdy dzień i każdy pociąg, znaczone przez konduktora i przez niego z powrotem odbierane. Ludzie, którzy w sezonie letnim mieszkają w Brzuchowicach, nie będą zapewne tego nadużywać.

Spodziewamy się, że w tym kierunku odezwie się poważny głos rady miejskiej, a obecny dyrektor kolei państwowych we Lwowie, zechce go poprzeć. Lwów ponosi tak wielkie ofiary, a żąda tak mało, że to ułatwienie ruchu dla jego stałych mieszkańców mu się należy. Prosimy porównać tylko ruch kolejowy w okolicach Lwowa z ruchem pociągów np. w okolicy Wiednia! W Zimnejwodzie-Lwów jest system inny — tam potrafili sobie dać radę żydzi!

Kolonja w Brzuchowicach. Komitet kolonij wakacyjnych uchwalił w roku bieżącym wysłać 160 dzieci na świeże powietrze. Pierwsza partja obejmuje 80 dzieci miejskich; kolonja wyruszy w piątek o godzinie 4 popoł. z głównego dworca, w obecności prezydenta i członków rady miejskiej. W Brzuchowicach zabawi do 6 sierpnia. Druga partja złożona z wyłącznie sierót zakładu miejskiego również w ilości 80 dzieci przebywać bedzie w Brzuchowicach od 6 do końca sierpnia.

Policja krakowska przyaresztowała niejakiego Józefa Schoena ze Lwowa, wałęsającego się po Krakowie. W toku dochodzeń stwierdzono, że rzekomy Schoen nazywa się właściwie Buchstab i pochodzi ze Lwowa, skąd umknął po popełnieniu znacznej kradzieży. Buchstab przez czas dłuższy ukrywał się na prowincji, a ujęty, obecnie odstawiony zostanie do sądu karnego we Lwowie.

* **Jubileuszowa kolonia w Tuchli.** Z okazji jubileuszu cesarza Franciszka Józefa powstała za inicjatywą radcy dworu p. Ludwika Wierzbickiego, tuż koło stacji kolejowej w Tuchli za Hrebenowem okazała kolonia wakacyjna dla 80 dzieci niezamożnej służby kolejowej. Ledwie zaapelowano do personalu kolejowego, wszyscy, od najniższego funkcjonarjusza do najwyższych urzędników w obrębie lwowskiej dyrekcji kolei państwowych z ochotą pospieszyli z datkami wedle możności i tak zebrała się odrazu pokaźna kwota 12.000 zł. Budynek kolonijny położony w górach, w otoczeniu szpilkowych lasów przedstawia się okazale. Teren kolonji zajmuje 5 morgów gruntu. Na zaproszenie radcy dworu Wierzbickiego zajął się urządzeniem kolonji i zebraniem funduszów komitet złożony z pp. Elsnera, Gayera, Matkowskiego, Drewnowskiego, Götza i Guttmana. Po uroczystem nabożeństwie w kościele św. Anny we Lwowie nastąpi w sobotę odjazd kolonistów do Tuchli. Do kolonji przyjęto na razie 40 chłopców i 40 dziewcząt. Dzieci dostaną umyślnie w tym celu uszyte mundurki, które — podobnie jak pościel, same uszyły panie należące do komitetu pod przewodnictwem p. Julji Wierzbickiej, małżonki radcy dworu.

* **Zjazd pedagogiczny.** Zarząd główny tow. pedagogicznego zawiadamia, iż tegoroczny zjazd towarzystwa wobec niemożności odbycia go w Krakowie, odbędzie się we Lwowie w dniach 25. i 26. września, a nie 18. i 19. bm., jak pierwotnie było zapowiedzianem.

* **Z oddziału kolarzy „Sokoła" lwowskiego** donoszą nam, że w niedzielę dnia 17. lipca odbędzie się wycieczka do Sambora wspólnie z wycieczką towarzystwa kolarzy-wyścigowców. Odjazd w sobotę 16. bm. o godzinie 6 wieczorem do Lubienia (tamże nocleg), tudzież w niedzielę 17. bm. o godzinie 5 rano. Punkt zborny: kawiarnia Schneidra. Wycieczka sobotnia łączy się z wycieczką niedzielną w Lubieniu, poczem wspólny odjazd do Sambora.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowe.

Na dar honorowy dla redaktora „Gazety Opolskiej" Koraszewskiego nadesłał p.: St. Chowaniec 1 zł.

Na zakupno surowicy Behrinra, dla szpitaliku św. Zofji, nadesłał p. M. Broniewski z Węgierskiej Górki 1 zł.

Zmarli:

Przed paru dniami w Białej pod Czortkowem, Józef Rappeé Rarogiewicz, adjunkt podatkowy, w 31 r. życia.

NIEZNANE SKARBY.

Znany literat warszawski p. Marjan Gawalewicz zapowiada olbrzymią publikację literackiej, naukowej i pamiętnikowej spuścizny po Tomaszu Zanie, jednej z najciekawszych, a tak mało niestety dotąd znanych postaci z okresu mickiewiczowskiego naszej literatury. P. Gawalewicz odkrył podobno formalne skarby rękopiśmienne, znajdujące się w rękach żyjącej jeszcze wdowy po Zanie i przygotowuje je do druku. W rozmowie z jednym ze dziennikarzy polskich w Petersburgu p. Gawalewicz informuje o zawartości owych rękopisów, w których świetle Zan wychodzi jako wielki uczony, jako człowiek, przerastający o wiek swoje otoczenie. W tem leżałaby też zagadka wpływu, jaki Zan wywierał na Mickiewicza. Publikacja rękopisów Zana byłaby wypadkiem tak niezmiernej doniosłości dla historji naszej kultury XIX. wieku, że pozwalamy sobie przytoczyć ustęp z wspomnianej powyżej rozmowy z p Gawalewiczem. Mówił on tak:

Miesiąc temu jeszcze nie wiedziałem, kto był Zan, choć przeczytałem wszystko, co o Zanie przeczytać można. Dzisiaj wiem, kto był Zan, a niebawem wiedzieć będą wszyscy. Teraz dopiero zrozumiałem, czemu ten człowiek taki wpływ wywierał na całe grono młodzieży, w którem chował się Mickiewicz; zrozumiałem, czemu na Litwie ta nieznana, tajemnicza postać rosła wciąż do rozmiarów legendowego półboga. Bo Zan był to wielki człowiek! wielki myśliciel, wielki uczony i wielki poeta! Wielki a nieznany. Trafiłem na nieocenione skarby, o których istnieniu nikt nie wiedział.

Tomasz Zan, przeniesiony w r. 1824 z Wilna do Orenburga, przyjechał potem w r. 1841 do Petersburga, w r. 1847 powrócił na Litwę, a w r. 1856 umarł, zaskoczony nagłą śmiercią, nie pozostawiając żadnej dyspozycji. Pozostała wdowa z trojgiem dzieci w interesach bardzo zawikłanych. Mieszkali w Kochaczynie, w witebskiej gubernji. Wdowa zajęła się interesami, wychowaniem dzieci i zbieraniem wszystkiego, co łączyło się z pamięcią nieodżałowanego męża. Pozostały po nim i rzeczy gotowe, które Zan zamierzał wydać drukiem, prace naukowe; kto miał się zająć wydaniem? Dzieci wzrastały, jeden syn, Wiktor, został lekarzem, drugi, Klemens, adwokatem, trzeci, Abdon, osiadł na wsi, gospodaruje, jest szanowanym obywatelem, sędzią pokoju i t. d. A wdowa tymczasem z benedyktyńską cierpliwością zbierała wciąż pamiętniki po mężu i pilnowała ich, jak najdroższych skarbów. Czemu pierwej nie ogłosili tych rzeczy? A komu powierzyć pamietki, z któremi rozstać się przykro? A zresztą matka i synowie wiedzieli, jakiej miary człowiekiem był Tomasz Zan; czy ogłoszenie spuścizny po nim w czasach, gdy minął romantyzm i przeminął idealistyczny kierunek myśli z pierwszej połowy wieku, nie narazi wielkiej postaci Zana na obniżenie w oczach współczesnych? Rodzina miała prawo zadawać sobie takie pytanie.

Ale nadszedł rok Mickiewiczowski i rodzina Zanów postanowiła przyczynić się do wyjaśnienia mglistej jeszcze epoki początków naszego romantyzmu przez obznajomienie publiczności polskiej z pismami ś. p. Tomasza. Rodzina szukała kogoś, komuby tę pracę powierzyć. Ja oddawna szukałem źródeł do biografji Zana i przypadek zrządził, że spotkałem się z p. Abdonem, że zaprosił mnie do siebie, do Poniemunia nad Niemnem, dokąd pani Tomaszowa przewiozła mężowskie archiwum i przedstawił mnie sędziwej swej matce. Co za kobieta! Lat 79, pełna życia, rozumna, z pamięcią zadziwiającą. Nic zresztą dziwnego: całe życie tem się tylko zajmowała, tem oddychała. Mickiewicza samego osobiście nie znała, ale całe jego otoczenie, wszystkich kolegów i przyjaciół z lat młodzieńczych. To może ostatni świadek tej epoki i to świadek rozumny, opowiadający owe wspomnienia i wrażenia chętnie i z całą świeżością umysłu.

— Otworzono mi archiwum. Powtarzam panu: skarby! Z wyżółkłej bibuły występuje żywa, wyrazista postać, zadziwiająca, niezwykła... Anim się spodziewał znaleźć takiego Zana! Wielki człowiek, nieznany odsłonił się moim oczom. To przedewszystkiem pierwszorzędny europejski uczony. Nietylko człowiek wielkich zdolności i charakteru takiego, że wszyscy, i wielcy i mali uznawali w nim swego przywódcę, swą wyrocznię, ale pracownik niezmordowany. Ośm lat spędził w uniwersytecie na bezustannych, sumiennych studjach. Czego ten człowiek nie wiedział? Czego nie czytał po polsku, łacinie, niemiecku, włosku, francusku i rosyjsku? Owocem tych prac jest wiele tomów prac naukowych i jakich prac! Oczywiście nauka postąpiła od tego czasu naprzód, ale i dziś zaważą na jej szalach. A pomyśleć, że ten człowiek mógł rzucić między ludzi cały ogrom swej wiedzy i swych genjalnych poglądów, kiedy nauka nie stała na jego wyżynach! Tak jest, ten nieznany człowiek wyprzedził swych współczesnych na całym świecie, a w części i dzisiejsze czasy; mógł pchnąć naukę naprzód potężnie, a nam przysporzyć głośnego i w całym świecie szanowanego nazwiska.

Są tam dzieła przyrodnicze, badania geograficzne, fizjograficzne i etnograficzne nad Kirgizją i Baszkirją; kilka tomów o górach Uralskich; jest historja cyganów; historja Polski z XIII wieku; są dzieła filozoficzne. Wydaniem tych prac zajmie się jakaś naukowa instytucja, zapewne akademja krakowska. Ale to nie wszystko. Wspominałem, że Zan był wielkim poetą. Po powrocie do kraju, na tem polu przedewszystkiem chciał pracować. Natrafiłem na całe zbiory jego utworów! Są tam rzeczy wspaniałe, zupełnie niespodziewane. Ale i to jeszcze nie wszystko. Wyobraź pan sobie: ta zacna wdowa, zbierając materjały przez całe życie, stworzyła Zanowskie archiwum: kilkadziesiąt tomów *in folio!* Jest więc cała korespondencja z Suzinem, Czeczotem, Malewskim, Marylą itd. Listy tak od nich, jak i do nich pisane, które pani Tomaszowa wydostała. Cała epoka staje przed oczami! Spuścizna literacka Zana i jego korespondencja wydana będzie pod moim kierunkiem w roku przyszłym.

...Ale i to jeszcze nie wszystko! Nie mówiłem panu dotąd o najważniejszej rzeczy: o „Pamiętniku", z dnia na dzień pisanym od r. 1824! Tu się odsłania Zan prawdziwy, nieznany, przed którym czoło chylić trzeba z szacunkiem. Ten człowiek, z charakterem czystym, jak łza, który błogosławił tym, przez których

mają pp. starostowie w Rzeszowic i Żółkwi do rozporządzenia znaczne oddziały straży bezpieczeństwa, które wspólnie z wojskiem odstawiać będzie schwytanych do stacyj granicznych. Wskazanem jednak jest i potrzebnem, ażeby był zawsze w pogotowiu oficer jako komendant transportu, który tych natrętów *(Eindringlinge)* w sposób formalny zdałby władzom rosyjskim.

O każdym wypadku wydania wychodźców należy mnie natychmiast uwiadomić.

Podobne polecenie co do wydalania tych obcych *(Fremdlinge)* przez Żółkiew do Tomaszowa otrzymuje magistrat m. Lwowa. *„Ich mache alle Herren Kreisvorsteher für die genaue und energische Durchführung dieser von der Nothwendigkeit gebotenen Massregel verantwortlich".*

Lemberg 3 Juli 1848.

Gołuchowski m. p.

Polecenie to oburzyło nawet niektórych starostów. Znalazło się pomiędzy nimi i podwładnymi urzędnikami kilku, którzy przestrzegali naszych tułaczy i ułatwiali im udanie się do Lwowa.

W jednym ze współczesnych listów, pisanych przez żyjącego jeszcze pana Z. do swojego znajomego we Lwowie czytamy:

„Przy końcu czerwca miałem sposobność przekonać się o gorliwem urzędowaniu p. Gołuchowskiego. W jednym z graniczących z Galicją urzędów powiatowych, czytałem rozkaz ks. Paskiewicza, do wszystkich naczelników granicznych wydany, w którym książę zaleca, ażeby zbiegów z Królestwa przez urzędy galicyjskie przytransportowanych, kozacy wprost do cytadeli warszawskiej odstawiali. W rozkazie tym powołuje się książę na wezwanie hr. Gołuchowskiego, w którem mu tenże donosi, że od niejakiego czasu wielka liczba młodzieży przechodzi granicę po największej części z bronią w ręku, i że znajduje przytułek u galicyjskiego stronnictwa demokratycznego. Postępowanie to Gołuchowskiego jest wprost oburzające i haniebne i powinniście je poddać surowej krytyce..."

W ówczesnych pismach nie brak też krytyki i głosów oburzenia. W *Gazecie Narodowej* (nr. 71) czytamy następującą apostrofę:

„Panie prezydencie! jeżeli ty na doniesienie jakowegoś szpiega wierzysz w zamachy rewolucyjne, a z wpatrzenia się w życie narodu nie powziąłeś tego przekonania, że naród cały bez wyjątku niczego sobie goręcej nie życzy, jak pokoju, toć nie tobie rządzić krajem pięciomiljonowym. A gdy jeszcze dodać do tego wypadnie, że na doniesienie szpiega dajesz ryczałtowe nakazy starostom, toć jaśniejszy jeszcze stanie dowód, że kto tak lekkomyślnie łamie najświętsze prawa konstytucyjne, prawa osobistej swobody, temu do elementarnej klasy wrócić potrzeba, aby mógł wykształcić się kiedyś na urzędnika konstytucyjnego."

(Ciąg dalszy nastąpi).

cierpiał, wierzący, że prawością, szczerością, prawdą, kształceniem bezustannem siebie samego i doskonaleniem się ciągłem, słowem cnotą i nauką dźwigać należy społeczeństwo, miał powiernika codziennego, któremu z każdej niemal godziny zdawał sprawę z tego, co czuł i myślał: swój „Pamiętnik". Czego tam niema? Sądy o książkach i ludziach, a zawsze ze swego podniosłego, etycznego stanowiska. Są potoczne zapiski, myśli, wrażenia, opisy niektóre dziwnej piękności; są ustępy wysokiego polotu i natchnienienia, czy z powodu wypadku jakiegoś doniosłego, czy pięknego zachodu słońca. Są i pieśni; słowa i nuty, bo ten genjalny człowiek, który już na szkolnych ławach organizował chóry, był również kompozytorem.

A jaki język! Taki, jak sam Tomasz Zan: jasny, jędrny, piękny... On sobie nie pozwolił nawet na chwilowy odpoczynek myśli, gdy zwierzał się swemu „Pamiętnikowi"; nietylko treść jest bogata, ale język niezmiernie staranny. Rozumie pan, jakie znaczenie mieć będzie podobny „Pamiętnik" dla historji naszej literatury, sprostuje on wiele dat, wiele faktów i wiele utartych opinij o ludziach, zwłaszcza z czasów filareckich. Zresztą w „Pamiętniku" swym Zan ze szczerością, jakby u spowiedzi, rozbiera skrupulatnie sam siebie, roztrząsa swe myśli i postępki, surowszym jest sędzią dla siebie, niż dla innych, a wszystko z wysokiego stanowiska wierzącego, szczerego, przejętego na wskróś wzniosłemi zasadami etycznemi chrześcjanina, przytem człowieka z umysłem niepospolitym i przodownika filaretów. Pod koniec życia pojawia się mistycyzm... I o człowieku tej miary było tylko kilka wzmianek, kilka listów i legend.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W Teatrze letnim: Jutro w sobotę „Pojedynek", komedja w 3 aktach A. Abrahamowicza; w niedzielę „Pamiętniki szatana", komedja w 3 aktach E. Najaca.

Z teatru. Sympatyczny letni teatrzyk powrócił już zupełnie do swoich praw sezonowych i podczas obecnej, również sezonowej, posuchy zabaw jest codziennie miejscem przyjemnej, lekkiej rozrywki. We wtorek na drugiem przedstawieniu farsy Zalewskiego „Oj mężczyźni" olśniewała przepyszną grą pani Siennicka, zjednywując sobie gorące oklaski słuchaczy. Wczoraj sztuka przyoblekła się w szaty delikatne, jak muszlin, a nieuchwytne, jak chińskie cienie „diorامy profesora Malinowskiego z Berlina". Na ciemnej tarczy pokazywały się kolejno różne widoki, zatytułowane: „Wnętrze katedry w Mainz", „Dzień dobry", „Szczęśliwszy jak król", „Kuźnia w górach", „Trzydzieści lat później" itd. Przed zdumionemi oczami lwowskiego filistra, który co najwyżej wyjeżdża na lato do Zimnej Wody, przemknęły się błyskawicznie cuda Hiszpanji, Anglji i Ameryki, zamki, koleje, szczyty gór i pożary okrętów, a wszystko, jak twierdził afisz, z olbrzymią plastyką. Przytem muzyka grała smętne i wesołe melodje, niewidzialny pan za kurtyną wywoływał tytuły obrazów, ażeby zdumiony widz nie pomięszał „wiosny" albo „łata" z „zamkiem Manchester w Anglji", wreszcie zaś od czasu do czasu zapanowywała w sali egipska ciemność, sympatyczny wynalazek dla zakochanych, którzy, jak wiadomo, najlepiej lubią na siebie patrzyć... po ciemku. Tyle rozkoszy od godz. ½8 do ½10 wieczorem — *mein Liebchen was willst du noch mehr?* Dziś zamiast chińskich cieni, zobaczymy po raz pierwszy nową farsę Adolfa Abrahamowicza „Pojedynek" A więc baczność!

„O zamieszkalności światów." Na ten niezmiernie ciekawy temat wydał w Warszawie broszurę p. Aleksander Ostrzeszewski, inżynier techniczny. Autor jest zwolennikiem teorji o wielości światów zamieszkiwanych i sądzi tylko, że dotychczasowe środki, jakimi rozporządza nauka, nie wystarczają do rozwiązania sprawy, z czasem jednak możemy się zbliżyć do tego za pomocą udoskonalenia środków optycznych (budowy teleskopów złożonych i badania fotografji ciał niebieskich.

Balzac naśladowcą Słowackiego. Paryski korespondent *Kurj. Warsz.* pisze: W r. z. Piotr Chmielowski w *Ateneum* wyraził pogląd, że scena zamurowania kochanka w niszy w „Mazepie" była poddaną ąuljuszowi Słowackiemu przez podobną scenę w jednej z powieści Balzaca. Niemam pod ręką numeru *Ateneum*, więc nie mogę sprawdzić dokładnie, jak mianowicie pogląd powyższy był sformułowany i w jakim stopniu oryginalność Słowackiego zaprzeczona. To też nie w celu polemicznym, lecz poprostu jako przyczynek do tej kwestji, przytoczę tu ustęp z wydanej niedawno książki znanego literata i krytyka, p. Jana Julliena, pt. *Le théâtre vivant*, część II. Rozbierając wystawiony w Komedji francuskiej w roku 1892 dramat Richepina pt. *Par le glaire*, w którym również Rinalda zamyka swego kochanka w kaplicy, a Konrad każe ją zamurować, Jullien powiada (stronica 82):

„Wynalezienie tej sytuacji przypisano Balzacowi znajdujemy ją rzeczywiście w całości w *Grande Bretèche*, datowanej r. 1842:

— Ktoś jest w gabinecie pani — mówi mąż.

Ona spojrzała na męża spokojnie i odpowiedziała z prostotą:

— Nie, panie.

Wstał, chcąc otworzyć gabinet. Pani de Merret wzięła go za rękę zatrzymała, spojrzała nań melancholijnym wzrokiem i rzekła dziwnie wzruszonym głosem:

— Proszę pomyśleć, że jeśli pan nie znajdzie nikogo, wszystko między nami będzie skończone...

— Czekaj... oto twój krucyfiks. Przysięgnij mi na Boga, że niema nikogo, a uwierzę ci i nigdy nie otworzę tych drzwi.

Pani de Merret wzięła krucyfiks i rzekła:

— Przysięgam.

Po tej scenie mąż każe zamurować drzwi, a gdy żona błaga go o litość nad nieznajomym, odpowiada:

— Przysięgłaś, że niema nikogo.

„Nikt, zdaje się — ciągnie dalej Jullien — nie zwrócił dotąd uwagi na to, że Balzac, pisząc to studjum nad duszą kobiecą, poprostu przerobił na studjum psychologiczne główną scenę z tragedji Juljusza Słowackiego „Mazepa", granej około r. 1829 i popularnej w Polsce. Nie powinno to dziwić tych, co pamiętają o jego stosunkach z Polakami. Autorowi „Komedji ludzkiej" zdało się wydać praktycznem przeniesienie tego bohaterskiego a średniowiecznego wypadku do ogniska domowego szlachcica pikardyjskiego. Dla nas ciekawą jest rzeczą, że mistrz romansu analitycznego pożyczył pomysłu od jednego z najzapaleńszych romantyków, przetwarzając zresztą myśl jego na oryginalną niemal sytuację.

Tu Jullien przytacza odpowiednią scenę między wojewodą, Amelją i Chmarą, według niedrukowanego dotąd tłumaczenia (proza), którego oryginał, jak powiada, jest oddawna w jego posiadaniu.

Z izby sądowej.

Rzeszów 12. lipca.

(Rozruchy).

Dziś odbyły się rozprawy przeciwko kilku włościanom, zamieszanym w ostatnie rozruchy. Kazimierz Piątek, szewc ze Trzciany, 37 lat liczący, został od zarzutu gwałtu publicznego, popełnionego przez grożenie żydom Weichselbaumowi i Wachsowi z Błędowej uwolniony, natomiast został skazany na 7 dni aresztu, obostrzonego postem za przekroczenie z § 302 u. k. popełnione przez to, że włościan z Błędowej wzywał do bicia żydów. Stanisław Sokalski, rymarz z Trzciany został od wszelkiej winy uwolniony.

Karol Miazga, robotnik z Trzciany, został za przekroczenie z § 305. u. k. (pochwalanie złych czynów) skazany na 2 tygodnie aresztu, obostrzonego postem.

W końcu Józef Skrzypski, pisarz gminny ze Swilczy, oskarżony o przestępstwo z § 302., popełnione przez to, że podburzał włościan, wołając: „biją żydów w Jaśle, my powinniśmy bić u nas w Swilczy, a ja na waszym czele stanę"; został uwolniony, gdyż sąd nznał, że nie miał on zamiaru podburzać włościan przeciw żydom.

Odbyła się tu także rozprawa przeciw Stanisławowi Sokólskiemu, któremu prokuratorja zarzucała, że dnia 16. czerwca zachwalał rozruchy antisemickie zaszłe w Frysztaku i przez to popełnił występek z § 305. u. k. Kiedy mianowicie w dniu 16. czerwca dwaj żandarmi wyjeżdżali z Trzciany do Frysztaku z powodu zaszłych tamże rozruchów, oskarżony zbliżywszy się do nich, zapytał ich: „Gdzie panowie jedziecie?" na to otrzymał odpowiedź, że jadą do Frysztaku, poczem rzekł: „Jabym także pojechał do Frysztaka bić żydów, lecz nie mam pieniędzy, możeby mi pan pożyczył". Ostatnie słowa zwrócił do obecnego tamże Arona Seidena, miejscowego szynkarza. Na podstawie doniesienia Arona Seidena, został Stanisław Sokólski zaraz przyaresztowany. Obwiniony, pozostający w areszcie śledczym tłómaczył się, że żartował i że bynajmniej nie miał żadnego zamiaru zachęcania swoich słuchaczy, którymi byli żandarmi, żona żandarma i Aron Seiden, do bicia żydów. Gdy także owa żona żandarma stwierdziła, że wskutek wyrażenia się oskarżonego wszyscy się śmiali, sąd uwolnił go od oskarżenia i zarządził natychmiastowe wypuszczenie go na wolną stopę.

Gospodarstwo przemysł i handel.

Wiedeń 14. lipca: pszenica na jesień 8·86 do 9·01, żyto na jesień 7·22 do 7·31, kukurudza na wrzesień-październik 5·50 do 5·52, owies na jesień 5·98 do 6·—, rzepak na sierpień-wrzesień 12·78 do 12·85. Spirytus kontyngentowy, gotowy 20·— do 20·20.

Sytuacja.

(Depesze telefoniczne i telegraficzne).

Wiedeń 14. lipca. Wreszcie bomba pękła, wreszcie się wie, co postanowili wielcy augurowie lewicy. Z obawy przed Wolfem i jego zwolennikami usunęli od siebie myśl zdrową i wzgląd na dobro państwa, a dobra wola rządu i ustępstwo czeskich polityków pozostały bez wszelkich rezultatów. Odpowiedzialność za rozbicie się układów spada — i to z naciskiem podnieść należy — li tylko na lewicę, dla której budowano złote mosty zgody.

Dziś będą jeszcze konferowali z hr. Thunem delegaci wiernokonstytucyjnej większej własności, i chociaż zupełnie prawie znikła nadzieja na dalsze rokowania z lewicą, jednak jeszcze zawsze jest słaby promyk światła, mogący rozświetlić panujące dziś w sytuacji ciemności.

Może w ostatniej chwili rozsądek odniesie zwycięstwo, może przewodniczący klubów lewicy przyjdą do świadomości, jak wielką na swe barki biorą odpowiedzialność wobec państwa i własnego ludu. Od tej odpowiedzialności bardzo łagodny sędzia mógłby ich uwolnić chyba z tego względu, że orzekłby, iż działali oni pod nieprzezwyciężonym przymusem, którego źródła szukać należy w obawie przed utratą mandatu.

Komunikat lewicy brzmi jak następuje:

„Zebrana dnia 12 lipca 1898 r. konferencja przewodniczących klubów lewicy przyszła po długiej naradzie do jednomyślnego przekonania, że informacje rządu, jak również przedłożone przez niego do wiadomości członków konferencji zarysy do ustawowego uregulowania kwestji językowej w Czechach i na Morawie w celu zniesienia rozporządzeń językowych, nie nadają się wcale do przyjęcia za podstawę do dalszych rokowań z rządem.

„Pp. Grossa, Pergelta i Hohenburgera uproszono jednomyślnie i upełnomocniono, aby o powyższej ostatecznej odpowiedzi konferencji uwiadomili hr. Thuna, a zarazem przedstawili mu powody, dlaczego członkowie konferencji taką, a nie inną powzięli uchwałę.

„Obecni na konferencji członkowie wiernokonstytucyjnej szlachty powołali się przytem na kilkakrotne enuncjacje ich stronnictwa, jak również na uchwałę powziętą przez komitet wykonawczy wiernokonstytucyjnej szlachty czeskiej w sprawie rokowań z rządem i oświadczyli, iż na tem stanowisku i nadal wytrwać muszą i w konferencji z hr. Thunem udział wezmą.

„Członkowie konferencji, którym poruczono udać się do hr. Thuna, uczynili to dziś (13 bm.) o godz. 11 rano, zawiadomili go o rezultacie uchwał konferencji, przyczem obszerniej przedstawili powody, które wpłynęły na powzięcie takiej uchwały, a w końcu imieniem konferencji zwrócili się do niego z prośbą, aby pozwolił członkom konferencji zrobić w odpowiedniej formie użytek z udzielonych im poufnie informacyj rządu, a to w celu uzasadnienia stanowiska, jakie w tej sprawie zajęli. Prezydent gabinetu przedłożoną mu odpowiedź konferencji przyjął do wiadomości, oświadczył jednak, iż zezwolenia, o które go proszą delegaci, udzielić nie może".

Wiedeń 14 lipca. *N. W. Tagblatt* donosi, że hr. Thun żegnając się wczoraj z delegatami lewicy, którzy mu przynieśli znaną odpowiedź konferencji, wyraził się w te słowa: „Bez wątpienia niezadługo znów będę miał sposobność odwołać się do konferencji przewodniczących klubów".

Z kół dobrze poinformowanych dowiaduję się, że odmowna odpowiedź lewicy nie spowoduje wcale żadnych zmian w gabinecie.

Hr. Thun twierdzi, iż akcję teraźniejszą prowadzi sam, na własną rękę i niepowodzenie jej nie może dotknąć ani prawego, ani lewego skrzydła w jego gabinecie.

Przewodniczący klubów lewicy byliby byli zadowoleni, gdyby rząd był zezwolił na ogłoszenie swych propozycyj co do sprawy językowej.

Negatywne stanowisko, jakie rząd w tej mierze zajął, daje lewicy powód do twierdzenia, iż rząd nie chce swego projektu poddać publicznej, rzeczowej krytyce.

Wiedeń 14. lipca. *N. W. Tagblatt* o ostatniej uchwale lewicy pisze na naczelnem miejscu co następuje: „Odpowiedź przewodniczących klubów dana prezydentowi gabinetu, była stanowczem nie, była pełnem godności odrzuceniem obowiązującego zaproszenia na nieznośne rokowania w sprawie językowej, zaproszenia, które hr. Thun wystosował do mężów zaufania niemieckich stronnictw opozycyjnych. Odmowa ta była zarazem także pośredniem odrzuceniem propozycyj, które prezydent gabinetu przedłożył mężom zaufania lewicy, aby ich zniewolić przez to do wypowiedzenia swego o tych propozycjach zdania".

Artykuł ów kończy się temi słowy: „Mężowie zaufania po dokładnem zbadaniu sprawy i uczynionych propozycyj musieli powiedzieć: nie, gdyż nic się nie stało, niczego nie próbowano, aby się zbliżyć chcć nieco do stanowiska, jakie Niemcy zajęli. Wśród takich okoliczności była ku ubolewaniu członków konferencji tylko jedna odpowiedź: odmowa."

Budapeszt 14 lipca. Wczorajsza rada gabinetowa zajmowała się bardzo ważnemi sprawami. Minister Szilagyi przerwał swą kurację w Karlsbadzie, aby porozumieć się z Banffym, który jutro udaje się do cesarza w Ischlu.

W sferach blisko rządu stojących sądzą, iż chodzi tu o zaznaczenie stanowiska, jakie Węgry zająć mają wobec § 14. w Austrji i wobec ewentualności, iż rząd austrjacki nie będzie w możności ustawy o ugodzie przeprowadzić w drodze konstytucyjnej.

Wiedeń 14 lipca. Z głosów prasy dzisiejszej o sytuacji, podnieść należy, że *Neue fr. Presse* hr. Thunowi zarzuca, iż na wczorajszej konferencji natychmiast nie zrobił ustępstw Niemcom. Rząd powinien był uznać, że Niemcy na ustawę językową w tej formie, jak ją przedłożono, nie mogą się zgodzić. Jeżeli więc nie poczyni w niej jakich zmian, to nie pozostanie mu nic innego, jak tylko oprzeć się na Polakach i Czechach. Jest wszakże nadzieja, że hr. Thun ustąpi w niejednem.

Fremdenblatt sądzi, że rząd nie uważa jeszcze swej akcji konferencyjnej za skończoną. Przyznajemy — pisze ten półurzędowy organ — możliwość niektórych zmian w projekcie hr. Thuna, ale żeby projekt ten nie był nawet podstawą do rokowań, tego nie rozumiemy. Byłoby pożądanem w interesie państwa i parlamentaryzmu, aby Niemcy nie byli odrzucili zaproszenia hr. Thuna. Po tej odmowie nadzieje zmniejszyły się. Kluby tak się zachowały, jak gdyby miały bardzo dużo czasu do stracenia. Tymczasem nigdy może jeszcze chwila nie była tak spóźnioną.

Zdaniem *Vaterlandu* odmowna postawa Niemców jest nieumotywowaną. Merytoryczne jej przyczyny są zbyt błahe, aby je uważać można za miarodajne. Widocznie liberalni Niemcy znowu stchórzyli przed radykałami.

Ostdeutsche Rundschau tłómaczy Niemcom liberalnym, iż mogą Bogu dziękować, że się w ostatniej chwili namyślili i odmówili. Niemcy postępowi w Czechach żyją tylko z łaski radykałów. Gdyby byli zawarli pokój z Thunem bez zapytania radykałów, spotkałby ich z pewnością los Staroczechów.

Praga 14. lipca. *Narodni Listy* cieszą się z odmowy Niemców, którzy najwymowniejszy złożyli dowód, że nie chcą pokoju.

Tymczasem poseł Wolff urządza już teraz agitację w Czechach przeciwko tym Niemcom, którzy w konferencjach z rządem wzięli udział.

Na wczorajszem zgromadzeniu w Falknowie po mowie Wolffa uchwalono rezolucję, przypominającą wszystkim posłom niemieckim przysięgę, złożoną przed rokiem na wiecu w Chebie.

Wojna hiszpańsko-amerykańska.

(Depesze telegraficzne i telefoniczne).

Madryt 14. lipca. Ministerstwo marynarki ma dowody, że Amerykanie pod Cavite i San Jago używali nabojów napełnionych naftą. Dzienniki tutejsze radzą, aby rząd z tego powodu nie zakładał wcale protestu u mocarstw, lecz aby używał takich samych nabojów, w razie, gdyby Amerykanie mieli zaatakować Hiszpanję i zjawili się przed hiszpańskimi portami.

Rząd nie otrzymał wcale dotychczas żadnej wiadomości o kapitulacji San Sago. Ostatnie depesze donoszą o bohaterskiej obronie oblężonych w San Jago.

Waszyngton 13. lipca. Z powodu braku wiadomości z San Jago panuje tu wielka niepewność, a nawet obawa.

Popołudniu dziś odbyło się posiedzenie gabinetu w „białym domu".

Playa del Este 13. lipca. W skutek ulewnych deszczów zalane zostały wszystkie szańce i roboty około obwałowań. Amerykanie musieli uciekać z rowów szańcowych. Drogi są prawie nie do przebycia.

Amerykanie obsadzili silnie pozycje, grożące lewemu skrzydłu armji hiszpańskiej.

Jenerał Toral na drugie wezwanie jenerała Shaftera do poddania się na łaskę i niełaskę odpowiedział, iż się nie podda i bronić się będzie do ostatniej kropli krwi.

Mimo tej odpowiedzi Amerykanie dziś rano nie rozpoczynali ognia i zapewne dalszy ciąg ataku na miasto rozpocznie się jutro, gdyż jen. Shafter ma nadzieję, iż jutro już wszystkie baterje amerykańskie zajmą swe stanowiska.

Nowy Jork 13. lipca. *N. J. Herald* donosi: Jenerał Miles rozkazał ze względów zdrowotnych spalić Siboney. Wśród wojsk amerykańskich, obozujących pod San Jago wybuchła żółta febra. Kilku żołnierzy zmarło już na nią.

Waszyngton 13. lipca. Większość członków gabinetu przyznaje, że położenie wojsk amerykańskich w San Jago z powodu ustawicznych deszczów jest opłakane. Przyznają również, iż wśród wojsk amerykańskich wybuchła żółta febra.

Nadesłane dziś przez jenerała Milesa depesze donoszą, iż zawieszenie broni przedłużono do jutra (czwartku) godziny 12. w południe. Jeżeli San Jago do jutra się nie podda, to Shafter chce ze wszystkiemi swemi siłami uderzyć na nie i zmusić je do poddania się.

W kołach rządowych panuje pewne przygnębienie z powodu depesz o złym stanie zdrowia wojsk amerykańskich na Kubie.

Szczegółów nie podają do wiadomości publicznej, aby nie niepokoić publiczności.

Madryt 14. lipca. Sagasta oświadczył, że te warunki pokojowe, jakie wedle doniesień dzienników stawiać ma Mac Kinley, są niemożliwe do przyjęcia. Powszechnie sądzą, że Hiszpanja żadną miarą nie zgodzi się na odstąpienie wyspy Portorico. Minister marynarki otrzymał zawiadomienie, że eskadra Watsona płynie ku wybrzeżom Hiszpanji.

Nowy Jork 14. lipca. Dzienniki tutejsze donoszą, że w obozie amerykańskim pod San Jago skonstatowano już 100 wypadków żółtej febry.

Waszyngton 14. lipca. Na wczorajszej naradzie gabinetowej zapadła podobno uchwała, iż należy bezwarunkowo zdobyć San Jago, chociażby to wymagało nie wiedzieć jakich ofiar.

Honkong 14. lipca. W wojsku amerykańskiem, skoncentrowanem pod Manillą, wybuchła desynterja.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Paryż 14. lipca. Wczoraj po południu Picquart wyszedłszy ze swego mieszkania udał się do pałacu sprawiedliwości, gdzie spotkał się z Leblois. Sędzia śledczy polecił obu ich natychmiast rozłączyć i wsadzić do więzienia. Podczas nieobecności Picquarta w domu, przeprowadzono w jego mieszkaniu rewizję domową, a ślusarz otworzył opieczętowane onegdaj sądownie szafy. Zabrano bardzo wiele papierów. Gdy po przesłuchaniu u sędziego śledczego chciał Picquart opuścić gmach sądowy został na rozkaz sędziego aresztowany i natychmiast odprowadzony do celi więziennej. Aresztowanie Picquarta nastąpiło na podstawie ustawy o szpiegostwie. Sędzia śledczy rozpocznie śledztwo dopiero w piątek.

Paryż 14. lipca. Aresztowanie Esterhazyego nastąpiło na wniosek sędziego śledczego z powodu podejrzenia, iż Esterhazy popełnił rozmaite fałszerstwa, aby z nich ciągnąć pewien pożytek. Podejrzenie to stoi w związku z listem wysłanym przez niego swego czasu do Picquarta, u podpisanym: „Speranza".

Paryż 14. lipca. W parlamencie minister sprawiedliwości Sarrien wśród gwałtownych protestów ze strony prawicy i skrajnej lewicy odczytał dekret zamykający sesję.

Senat przyjął projekt ustawy o podatkach bezpośrednich, poczem odczytano dekret zamykający sesję.

Paryż 14. lipca. W kuloarach izby panuje wielki ruch; wszyscy mówią o aresztowaniu Esterhazyego i śledztwie wytoczonem Picquartowi i rozmaicie fakty te komentują. Przedtem jeszcze antisemici i nacjonaliści wyrażając zdziwienie, że Picquart dotychczas nie jest aresztowany, oświadczyli, iż wniosą w tej sprawie interpelację, musieli atoli z wniesienia jej skwitować, gdyż rząd dał im niedwuznacznie do zrozumienia, że odpowiedzi na tę interpelację nie udzieli.

Wysłali jednak deputację do ministra sprawiedliwości i zrobili mu przedstawienie, iż dla uspokojenia patrjotów koniecznym jest rozkaz bezzwłocznego aresztowania Picquarta.

Sarrien w odpowiedzi oświadczył, że rząd zna swój obowiązek, że go bez oglądania się na jakiekolwiek względy jak najsumienniej wypełni.

Odpowiedź ta zdaje się nie zadowoliła delegatów. Twierdzą oni, że rząd użyje parlamentarnych feryj na to, aby tę całą sprawę usunąć z widowni.

Wiedeń 14. lipca. Do sekcji dla przemysłu i handlu przy państwowej radzie przemysłowej i rolniczej zamianowani względnie wybrani: Z izby handlowej w Brodach Stanisław Burstin, tegoż zastępcą Wilhelm Kapelusz; z izby handlowej w Krakowie dr. Wilhelm Binder, tegoż zastępcą Artur Beniss: z izby handlowej we Lwowie dr. Henryk Kolischer, tegoż zastępcą Józef Wczelak.

Minister handlu zamianował: członkiem komisji Leopolda Baczewskiego ze Lwowa, zastępcą Kazimierza Lipińskiego w Sanoku; dalej członkiem Jana Götza Okocimskiego z Krakowa, tegoż zastępcą Maurycego Dattnera; tudzież członkiem komisji Stanisława Szczepanowskiego, zastępcą zaś tego A. Schmidta w Skolem.

Zadar 14 lipca. Wczoraj w powiecie Sinj dały się czuć 3 wstrząśnienia ziemi, w Trilj 8 lekkich i 2 ciężkie wstrząśnienia.

Berlin 14. lipca. Z Berlina do Bukaresztu i Konstanzy kursować mają niebawem bezpośrednio pociągi pospieszne i zatrzymywać się będą we Lwowie. W sprawie tej prowadził właśnie niemiecki sekretarz stanu Podbielsky rokowania z rządem rumuńskim podczas swojej bytności w Bukareszcie.

Telegram giełdowy.

Wiedeń, dnia 14. lipca godz. — min. —.

Alpiny	163·40	Galic. oblig. prop.	97·90
Akcje kredytowe	358·⅝	Wied. losy	—·—
Kredyty węg.	392·—	Akcje tyton.	134·50
Anglobanki	157·25	4% Poż. krajowej	
Unjony	295·—	z roku 1893	97·80
Ludwiki	—·—	Elbethale	261·50
Nordbany	—·—	Länderbanki	226·25
Lombardy	77·25	Renta złota węg.	120·80
Losy tureckie	59·60	Bankvereiny	266·25
Staatsbany	355·⅝	Wspólna renta p.	—·—
Czerniowieckie	292·—	Ruble	127·50

Z Izby handlowej i przemysłowej.

Lwów 14. lipca 1898 r.

I. Akcje za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 210·50 do 218·50. Kolej Lwow.-Czern.-Jassy po 200 zł. w. a. w srebr. 291·— do 294·—. Banku hipot. po 200 zł. w. a. 377·— do 387·—. Banku kred. gal. po 200 zł. w. a. 200·— do 210·—. Garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200·— do 210·—. Fabryki wagonów w Sanoku przedtem Lipińskiego po 500 koron — 205 zł. w. a. 255·— do 260·—.

II. Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% w. a. wylosowal. z 10% prem. 110·20 do 110·90. Banku hipot. gal. 4½% w. a. los. w 50 lat 100·30 do 101·—. Banku hipot. gal. 4% w. a. losów w 60 lat po 200 koron 96·50 do 97·20. Banku krajowego 4½% w. a. los. w 51 lat. 101·— do 101·70. Banku krajowego 4% w. a. los. w 57 lat. 98·— do 98·70. Tow. kred. galic. ziemsk. 4% (I. emisja) 97·50 do 98·20. Tow. kredyt. gal. ziem. 4% los. w 41½ lat. 97·70 do 98·40. Towarz. kredyt. galic. ziem. 4% los. w 56 lat. 96·40 do 97·10.

III. Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% w. a. 98·20 do 98·90. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% w. a. 102·50 do —·—. Kom. Banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·40 do 103·10. Komunalne Banku krajowego 4½% w. a. III. em. 100·50 do 101·20. Kolej. lokalne Banku kraj. 4% po 200 kor. 97·50 do —·—. Pożyczki kraj. 6% w. a. 103·— do —·—. Pożyczki kraj. 4½% w. a. —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% w. a. z roku 1891 —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% po 200 koron — 100 zł. w. a. z roku 1898 98·— do 98·70. Pożyczki 4% gminy miasta Lwowa 96·30 do 97·—.

IV. Losy. Miasta Krakowa od 26·50 do 28·50. Miasta Stanisławowa od 49·— do —·—.

V. Monety. Dukat ces. 5·61 do 5·71. Napoleon'dor od 9·49 do 9·59. Półimperjal 9·47 do 9·57. Rubel ros. srebrny 1·20·— do 1·25·—. Rubel ros. papierowy 1·26·40 do 1·27·40. 100 marek niem. 58·50 do 59·—.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 14. lipca 1898 r.

HOTEL ŻORZA. A. hr. Piniński z Suszczyna. P. Szymberski z Krakowa. A. Hulimka z Mycowa. A. Münter z Waniowa. F. Bollman z Hanoweru. Dr. S. Głegier z Tarnopola.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, restauracja i kawiarnia. F. hr. Czornowski z Ożomla. W. hr. Pruszyński z Wołynia. M. br. Hagen z Wielkich óczy. H. Wach z Wiednia. Dr. Bądzyński z Krakowa. J. Sumowski z Wołynia. M. Eissler z Wiednia. Major Zdenko Pokorny z Jarosławia.

HOTEL EUROPEJSKI. B. Russanowski z Rosji. C. Raszowski z Tarnopola. W. Landesberg z Tarnopola. J. Krzysztofowicz z Modzelówki. A. Reitzenstein z Końskiego. J. Jarzymowski z Chłopczyc. D. Korkus z Wiednia. W. Świśniewicz z Bilczy złotej. J. Grabowski z Królestwa.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

(4)

ZABÓJSTWO.

(Dokończenie).

„Co za podejrzenie! Nie, nie, to nie może być!

„Ależ tak, to tak... to tak. Niewątpliwie. Ona mnie zabija. Sprzykrzyło się jej czekać mej śmierci, przestraszyła się, że mogę wyzdrowieć. Zabija mnie szybko, a pewnie.

„Tak, tak, naprawdę!

„Wczoraj opowiadałem jej o moim Hindusie. Powstała, blada jak płótno, patrząc na mnie szeroko rozwartemi oczami, jakby ujęta na miejscu zbrodni, złapana na gorącym uczynku. Wydawało mi się, że chce mnie zadusić ze zgrozy. Powtarzała:

— Tak sądzisz? Tak sądzisz?

„I nagle rzuciła się do mnie.

— To brednie! To majaczenie! Ja cię zmuszę, żebyś o tem zapomniał.

„I znowu rozpoczęło się to szaleństwo. Szalenie ją kochałem i szalenie jej nienawidziłem, bałem się i gotów byłem ją zabić. To zapominałem o wszystkiem, to nagle widziałem mego Hindusa — leżał tuż obok mnie — na dywanie... Widziałem, jak blednie jego twarz, a gasnący pełen zgrozy wzrok spogląda mi prosto w twarz.

— Uchodź, uchodź — szeptałem, a ona szalała z namiętności.

— Zmuszę cię, zmuszę, zapomnisz o tej marze,

„Ginę, ginę, a ona czyni wszystko, aby przyśpieszyć moją zgubę. Co rano badawczo wpatruje się w moją twarz, jakby się chciała zapytać:

— Czy długo jeszcze żyć będziesz?

„A następnie, jakby się przeraziła własnej myśli, śpieszy dobijać mnie swymi pocałunkami. Za tem miłosnem i namiętnem spojrzeniem, w głębi tych oczu czytam nienawiść i niecierpliwość.

— „Umieraj!"

„Teraz wymyśliła sobie przejażdżkę do Kalifornji. — To mnie zabije prawdopodobnie.

„O Boże, czuję, że się duszę w słonem powietrzu oceanu, w tym zaduchu wiosny podzwrotnikowej. Widzę zdumione twarze pasażerów, gdy patrzą na mnie i na moją żonę. Wyraźnie czytam w ich wzroku:

— Co za kontrast! Co to takiego?

„To zabójstwo. A zabójca znajduje się tuż koło mnie. Morduje mnie w oczach wszystkich. I zabójstwo to pozostanie niewykrytem.

„O gdybym mógł uciec gdziekolwiek z tych wysp Sandwichskich, od tego upadku, od tego powietrza, od tych pieszczot!

„Ale sił mi braknie. Czuję na mojej twarzy tchnienie mogiły, nawet wśród tego żaru. Trudno mi nawet spać. Grób ciągnie mnie do siebie. Śmierć niechętnie pozwala na moje przebudzenie, na danie mi bodaj jeszcze jednego dnia życia. Jestem bezsilny, nie mam sił do walki ze snem, gdzież mi walczyć ze śmiercią?

„A ona? Ona pomaga śmierci.

„Zdaje się, że ten literat, co jedzie z nami z Jokohamy, widział kiedyś tę scenę w altance z róż? Czy pomyślał on o tem, że w jego oczach dokonywa się zabójstwo?

„Zabija mnie, wiedząc o tem doskonale, że zabójswo to pozostanie niewykrytem, że nikt nie będzie o niem wiedział, że nikt nie przypuści nawet, że to właśnie jest zabójstwem.

„A cóż?... A gdyby wykryli to zabójstwo?

*

Było to w rok potem w Mentonie.

Spostrzegła mnie z ogródka, w którym siedziała, obłożona poduszkami, okryta pledami, otulając się w ciepły szal.

— Poznałam pana odrazu. A pan mnie nie poznał? Nie?

Patrzyłem na tę bladą kobietę, jakby o twarzy woskowej i starałem się przypomnieć sobie, gdzie widziałem te oczy, gdzie widziałem tę twarz.

— Trudno mi przypomnieć sobie.

— Tak, mnie trudno dziś poznać. Pamięta pan podróż z Jokohamy do Honolulu? Dwa tygodnie na wyspach Sandwichskich? Mnie i mego nieboszczyka męża?

— To pani?

— Tak, to ja.

Zakaszlała się długim, męczącym kaszlem, na chusteczce pojawiła się krwawa plama.

— To samo, co było z moim mężem.

— On...

— Umarł. I zostawił mi w spadku pieniądze i... suchoty.

Oczy jej zapłonęły złym, wściekłym ogniem.

— Zaraził mnie swymi pocałunkami. Teraz mnie ciągnie za sobą do grobu... To jego choroba — jego widmo... Nie odstępuje mnie ani na chwilę, nie odstąpi, dopóki mnie nie zadusi. I zdaje się mówić do mnie ciągle: „A ty marzyłaś o wolności, o bogactwie! Masz teraz i jedno i drugie!

Mówiła jak w gorączce.

— Tak, męcz się teraz. Kto męczy się więcej?... Jedno, jedno mi tylko pozostało... jednak jestem pomszczona... On się domyślał, co znaczą te pocałunki, męczył się przed śmiercią... Męczył się, męczył...

A oczy jej zabłysły tem złem spojrzeniem, które spotykać można tylko u suchotników i u kobiet.

— Męczył się, męczył...

Z gardła buchnęła jej krew. Ochrypłym głosem zawołała: „Wody." Nim jej podano wodę — skończyła.

Ruch pociągów kolejowych obowiązujący z dniem 1. maja 1898.

(Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są według zegaru środkowo-europejskiego).

Do Lwowa przychodzą

Z Krakowa na dworzec główny posp. 5·10 rano osob. 9·05 rano, posp. 1·30 w południe, osob. 6·10 wieczorem posp. 8·45 wieczorem osob. 9·10 wieczorem

Z Podwołoczysk na dworzec w Podzamczu osob. 3·04 w nocy, posp. 2·15 w południe, osob. 5 — popoł. posp. 9·30 wieczorem

Z Podwołoczysk na dworzec główny osob. 3·30 rano, posp. 2·30 popołudniu, osob. 5·25 popołudniu, posp. 9·55 wieczorem.

Z Czerniowiec osob. 6·45 rano, osob. 10·35 przedpoł., posp. 1·50 w południe, osob. 5·40 popoł., posp. 9·45 wieczorem

Ze Stryja, Ławocznego, Kałusza, Chyrowa Borysławia osob. 8·05 rano, osob. 1·40 w południe, osob. 10·30 w nocy, osob. 12·15 w nocy

Ze Sokala i Rawy ruskiej osob. 7·55 rano, osob. 5·55 popoł.

Z Tarnopola i Brodów na Podzamcze osob. 7.50 rano

Z Tarnopola i Brodów na dworzec główny osob. 8·15 rano

Z Jarosławia i Lubaczowa osob. 10·45 przedpołudniem

Z Janowa osob. 7·40 rano osob. 1·01 w południe od 1/5 do 31/5 i od 16/9 do 30/9 wł. codziennie, od 1/6 do 15/9 wł. tylko w święta i niedziele osob. 7·57 wieczorem, od 1/6 do 15/9 wł. tylko w dnie powszednie osob. 8.53 wieczorem

Z Zimnej wody od 8/5 do 11/9 włącznie osob. 7·30 rano

Z Brzuchowic tylko od 8/5 do 11/9 wł. i od 16/9 do 11/9 wł. osob. 8·12 wieczorem, od 1/6 do 16/9 wł. osob. 8·31 wieczorem.

Ze Lwowa odchodzą

Do Krakowa osob. 4·10 rano, posp. 8·35 rano, osob. 8·50 rano, posp. 2·50 po południu, osob. 6·40 popoł., posp. 10·40 wieczorem.

Do Podwołoczysk z dworca głównego posp. 6·00 rano, osob. 9.35 rano, posp. 1·55 popołudniu, osob. 11·00 w nocy.

Do Podwołoczysk z Podzamcza posp. 6·15 rano, osob. 9·58 rano, posp. 2·8 popoł., osob. 11·27 w nocy.

Do Czerniowiec posp. 6·05 rano, osob. 10·55 przedpoł., posp. 2·40 popoł., osob. 6·30 wieczorem osob. 10·05 wiecz.

Do Stryja, Skolego, Kałusza, Hrebenowa, Ławocznego, Chyrowa, Borysławia osob. 5·20 rano, osob. 9·15 przedpołudniem, osob. 3·00 popołudniu, osob. 7. wieczorem.

Do Sokala i Rawy ruskiej osob. 9·55 przedpoł., osob. 7·10 wieczorem.

Do Tarnopola i Brodów z dworca głównego osob. 6·55 wieczorem.

Do Tarnopola i Brodów z Podzamcza osob. 7·15 wieczorem.

Do Jarosławia i Sambora przez Przemyśl osob. 4·55 popoł.

Do Janowa osob. 9·25 rano, od 1/6 do 15/9 wł. tylko w niedziele i święta osob. 12·50 w południe, osob. 3·11 po południu, od 1/6 do 15/9 wł. tylko w dni powszednie osob. 6·20 wieczorem, od 1/5 do 31/5 i od 16/9 do 30/9 włącznie codziennie, od 1/6 do 15/9 wł. w niedziele i święta osob. 8·40 wieczorem.

Do Zimnej wody tylko od 8/5 do 11/9 wł. osob. 3·46 popoł.

Do Brzuchowic tylko od 8/5 do 11/9 włącznie w niedziele i święta osob. 2·15 popoł., od 8/5 do 11/9 wł. osob. 8·26 popołudniu.

L. W. kr. 34 796/98. 1700 1—2

OGŁOSZENIE LICYTACYJNE.

Celem wydzierżawienia dochodów mytniczych na drogach krajowych na rok 1899, ewentualnie po koniec roku 1901, przeprowadzone będą we właściwych Wydziałach powiatowych rozprawy licytacyjne.

Terminy tych rozpraw oznaczą poszczególne Wydziały powiatowe w czasie wszakże pomiędzy 5tym września a 5tym października b. r.

Wykaz stacji mytniczych wystawionych na licytację w roku 1898.

L. porz.	Powiat	Droga krajowa	Nazwa stacji	Cena wywołania złr. w. a.	Uwaga
1	Chrzanowski	Kraków-Chełmek	Babice	300	
2.			Chełmek	550	
3.	Mielecki	Dębica-Nadbrzezie	Dąbie	260	
4.			Rzyszki	450	
5.			Malinie (Tuszów)	1.250	z domkiem
6.			Annopol	218	z domkiem
7.	Ropczycki	Dębica-Nadbrzezie	Brzeźnica	650	
8.	Tarnobrzeski	Rzeszów-Nadbrzezie	Rozwadów	1.600	z domkiem
9			Wielowieś	1.075	z domkiem
10.	Niski	Rzeszów-Nadbrzezie	Gorzyce	850	
11.			Jeżowe	730	z domkiem
12			Nowosielec (Piorunka)	710	z domkiem
13.	Łańcucki	Kańczuga-Dynów	Kańczuga	1.861	z domkiem
14.			Jawornik polski	400	z domkiem
15.	Brzozowski	Dynów-Sanok	Nozdrzec	500	z domkiem
16.			Niewistka	600	Wydzierżawionem będzie
17.			Jabłonka	1.700	na czas od 1. stycznia
18.			Pakoszówka	1.200	do 31. grudnia 1899.
19.	Bobrecki	Lwów-Rohatyn	Repechów	700	
20.			Szpilczyn	400	z domkiem
21.	Kamionecki	Lwow-Stojanów	Łapajówka	3 700	z domkiem
22.	Złoczowski	Zborów-Załośce	Kudobińce	1.325	z domkiem
23.			Młynowce	900	z domkiem
24.			Załośce	1.000	z domkiem
25		Brzeżany-Złoczów	Bohutyn i Rozchadów	1.500	
26.	Brzeżański	Rohatyn-Tarnopol	Kurzany	1 280	z domkiem
27.	Rohatyński	Rohatyn-Tarnopol	Kutce	1.000	z domkiem
28.		Stanisławów-Bursztyn	Demianów	2.000	z domkiem
29.		Lwów-Rohatyn	Podkamień	697	z domkiem
30			Zalipie	600	z domkiem
31.	Trembowelski	Strussów-Buczacz	Darachów	300	z domkiem
32			Dobropole	800	z domkiem
33			Strussów	1.200	z domkiem
34	Kołomyjski	Tyśmienica-Kołomyja	Puchary	813	z domkiem
35	Czortkowski	Czortków-Skała	Dawidkowce	1 010	z domkiem
36.	Zaleszczycki	Buczacz-Tłuste	Tłuste	618	z domkiem
37.		Zaleszczyki-Skała	Dobrowlany	1.820	z domkiem
38.			Kasperowce	1.010	z domkiem
39.	Borszczowski	Czortków-Skała	Białokiernica	1.424	z domkiem
40.		Zaleszczyki-Skała	Borszczów	1.072	
41.			Korolówka	982	z domkiem
42			Iwanków	407	z domkiem
43.		Borszczów-Okopy	Perejmy	782	
44.			Krzywcze dolne	371	z domkiem
45			Babińce	219	z domkiem
46.			Kozaczówka	211	z domkiem
47.		Iwanie-Mosscrówka	Iwanie puste	2.212	z domkiem
48.			Uście biskupie	1.411	z domkiem
49.			Jezierzany	2.333	z domkiem
50.		Kolędziany-Borszczów	Kozaczyzna	530	z domkiem
51.			Łanowce	1.046	z domkiem

Podając powyższe ogłoszenie do publicznej wiadomości **Wydział krajowy** oznajmia zarazem, że **do dnia 5. września b. r.,** to jest przed terminem wyznaczonym dla licytacji powiatowych **przyjmować będzie oferty** na każdą stację mytniczą wykazem objętą.

Każda oferta ma być należycie opieczętowana i zawierać oświadczenie, że oferentowi znane są wszystkie warunki licytacyjne i że wszystkim warunkom dzierżawy w zupełności się poddaje. Nadto ma oferent podpisać protokół licytacyjny, odnoszący się do dzierżawy, o którą się ubiega, na dowód, że przyjmuje w tym protokole zawarte postanowienia.

Wyjątkowe lub wątpliwej treści zastrzeżenia uwzględnione nie będą.

Na kopercie oferty wymieni podający nazwę stacji, o której dzierżawę się ubiega.

Jednocześnie z powołaniem się na wniesioną ofertę ma być oddzielnie pod osobną kopertą należycie opieczętowaną i z wymienieniem na niej stacji mytniczej, złożone **wadjum licytacyjne, które wynosić ma 10% łącznej kwoty wywołania.**

Wydział krajowy zastrzega sobie prawo, przyjęcia wedle swego uznania, tylko oferty korzystnej korzystnej i dającej gwarancję dotrzymania warunków dzierżawy.

Bliższą wiadomość o warunkach licytacyjnych powziąć można w Dep. IV. Wydziału krajowego lub też w kancelarjach Wydziałów powiatowych, jak również otrzymać formularz na ofertę.

Z Rady Wydziału krajowego
Królestwa Galicji i Lodomerji wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem.

We Lwowie, dnia 30. czerwca 1898 r.

Grott.

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. **Papier z fabryki czerlańskiej.** **Z Drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem Ludwika Ringla.**